ROK IV 1 SIERPNIA 1924 NUMER 8



REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



Listy o Modzie

Paryż w lipcu 1924

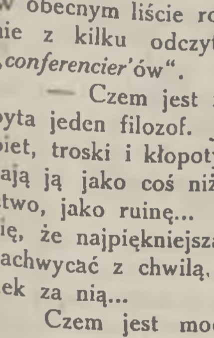
Droga Zosiu!

Że moda jest niezmiernie ważnym czynnikiem ekonomicznym i społecznym, świadczy o tem szereg konferencji i odczytów, wygłaszanych przez światowców, literatów i literatki, autorów poważnych dzieł ekonomicznych, socjologów, artystów i artystki, właścicieli firm największych tworzących modę, krytyków i t. d. Odczyty te bywają licznie uczęszczane, należy to bowiem do dobrego tonu, zarówno jak bywanie na wyścigach, konkursach hipicznych lub wyjazd na lato. W obecnym liście robię Ci małe streszczenie z kilku odczytów pierwszorzędnych „*conferencier*'ów".



— Czem jest moda dla mężczyzn? pyta jeden filozof. Jest to frywolność kobiet, troski i kłopoty niepotrzebne... Uważają ją jako coś niższego, jako niewolnictwo, jako ruinę... Każdy z nich przyzna się, że najpiękniejszą toaletą przestają się zachwycać z chwilą, gdy otrzymają rachunek za nią...

Czem jest moda wogóle?



Jest to przemijający zwyczaj zależny od gustu i kaprysu. Dodajmy jeszcze: moda jest ustawiczną troską kobiety stać się coraz piękniejszą... Jest to więc radość — i tak powinniśmy ją rozważać w jej prawdziwem oświetleniu, nie zasmucając jej rachunkami! A przytem mężczyzna jest zwykle dość próżny, a widok jego żony, najpiękniejszej w zebraniu towarzyskiem, urodę której podnosi jeszcze modna, gustowna toaleta, łechce mile jego miłość własną.

Mężczyźni nie zdają sobie sprawy z tego, czem jest piękność: oczy wycięte w migdał, nos prosty, usta miłe, kolor włosów — tworzą dla nich całość przyjemną — oto wszystko! I jakże często słyszy się następujący dialog:

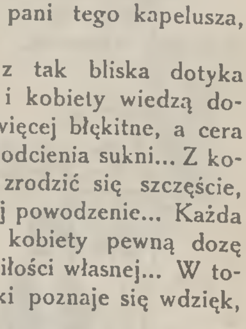
— Czy ona jest blondynką, czy brunetką?

— Doprawdy, nie wiem... ale ona bardzo mi się podoba.

A nazajutrz suknia inna, kapelusz odmienny, zdezorjentują wielbiciela... I spotykając ją, którą zachwycał się jeszcze wczoraj, nie pozna jej nawet.

— Nie miała pani tego kapelusza, przyzna się.

A więc strój z tak bliska dotyka piękności? Tak jest i kobiety wiedzą dobrze, że oczy ich są więcej błękitne, a cera gorętsza, zależnie od odcienia sukni... Z kokieterji może więc zrodzić się szczęście, miłość, a przynajmniej powodzenie... Każda suknia zawiera dla kobiety pewną dozę uczucia, nadziei i miłości własnej... W toalecie młodej panienki poznaje się wdzięk, w stroju kobiety — wyznanie miłości, pragnienie, szata żałobna oznacza ból i żal... I tak, każde wydarzenie jest dla płci żeńskiej zaznaczone strojem. A gdy kobieta dowiaduje się o jakiejś uroczystości, balu, zebraniu, premjerze teatralnej, koncercie, wycieczce, i t. d., myśl jej natychmiast biegnie po linji stroju; pytając siebie:



Jaką toaletę włożę wówczas?

* * *

Tak bardzo spotwarzono Modę, że musi być ona widocznie bardzo silna i na mocnych oparta podstawach, skoro oparła się



wszystkim atakom! Dwory monarsze, kościół, ustawodawstwo, zajmowały się Modą, wydawano edykty, zakazujące pewnych ubiorów i strojów, pewnych zwyczajów, najwięksi pisarze i poeci ganili ją... przyjmując ją jednakże. La Bruyère powiada, że tyleż okazuje się słabości, uciekając od Mody, jak i ją przyjmując...

Historyk Viollet le Duc opisuje dzieje uczesania w latach 1400 do 1450. Ekstrawaganckie bogactwo koafjury nigdy nie doszło do takiego stopnia, co wówczas. Płeć piękna uważała wówczas włosy za mały dodatek do tego zbytku ozdób głowy, kornetów, węzłów, drabinek, powiązań, turegów, *hennin* i t. d... co tworzyło spiętrzenia i rusztowania najdziksze w świecie.

Mężowie rozpaczali, tem bardziej, iż żony wymagały do wzbogacenia tych piramid niebyle jakich ozdób, a mianowicie kamieni drogocennych: kolji wspaniałych. Spowiednicy, szczególniej mnisi, trzymali stronę mężów i nazywali *hennin* wymysłem djabelskim! A nawet wkrótce zorganizowała się nieprzebłagana krucjata przeciwko olbrzymiemu uczesaniu. W roku 1438, mnich z Bretonji, Tomasz Connecte, jeżdżąc na mule od miasta do miasta miewał kazania przeciwko „djabelskim praktykom", a za nim szli pieszo jego uczniowie, między nimi zaś dużo smutnych mężów... Fanatyczny mnich wołał na pomoc dzieci i dawał im przykład, wołając *Au hennin! Au hennin*, gdy zobaczył jakąś kobietę tak cudacznie wysoko uczesaną. I biada jej, jeżeli nie zdążyła ukryć się natychmiast w jakiejś otwartej bramie, obrzucano ją bowiem błotem i kamieniami, ciągnięto po rynsztokach, a czasem nawet raniono poważnie.

Ale wszystkie te prześladowania i krucjaty zniosły kobiety mężnie, po bohatersku. Naród uważał mnicha Connecte za świętego reformatora obyczajów. Jednakże mnich ten nie zreformował uczesania kobiet: *hennin* triumfował powszechnie!

Będąc przyjemnością, odnawianą bez przerwy w poszukiwaniu piękna, Moda jest prawie zawsze wyrazem jakiejś religji, jakiegoś wierzenia. Czerpiemy ją zewsząd i we wszystkiem;





powstaje ona z wielkości (lubuje się w diademach), z dzikości (używamy chustek *cow-boy*'ów), wynika często z jakiegoś wypadku, zbiegu okoliczności.

Jak powstała słynna „koafjura à la Fontanges"? będąca zachwytem epoki Ludwika XIV, tak pięknie reprodukowana na obrazach z tych czasów? A przecież zrodziła się w sposób bardzo nieoczekiwany...

Diuszessa de Fontanges asystowała polowaniu królewskiemu, gdy nagle powstały wiatr porwał jej okrycie głowy. Natychmiast przywiązała je wstążkami, służącemi jej za podwiązki, a pukle opadły jej na czoło.

Historyczne to uczesanie, zaimprowizowane i dziwne, urodzone z przypadku, podobało się królowi. Więc też rade porwały się panie dworu, arystokracja, a potem burżuazja.

Obecnie przechodzimy modę podobną. Ze wszystkich pięknych Czytelniczek ile zachowało bogate swe warkocze.

Zdziwią się też zapewne, gdy się dowiedzą, że to jedna ze sławnych „artystek mody" „mistrzyni nożyc" w Paryżu, lansowała ucięte włosy! Po przechorowaniu na tyfus, ukazała się swej klienteli szczupła jak chłopiec, z włosami krótkimi, zaczesanymi od czoła. Gdy jedna z pań wyrażała jej swe współczucie, uśmiechnęła się, mówiąc:

— Jakto? pani nie wie? Jest to najświeższa moda. Żadna kobieta, dbająca o szyk, nie ukaże się z włosami długimi! I chcąc być szykownemi, elegantki obcięły włosy...

Moda... należy ją skrytykować?... Jest to Moda i dlaczego nie ma być równie dobra, jak włosy ściśnięte w siatce, lub układane na podkładkach, przy pomocy postiszów?... Jest to Moda, przejdzie, jak i inne, a być może jutro będziemy szaleli za lokami *à l'anglaise?*

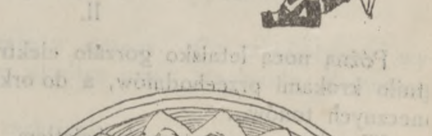
Potęgi mody dowodzi również fakt, że rodzi się ona ze wszystkiego i że opiera się wszystkim kataklizmom. Ani klęski, ani wojny nie mogą jej zaszkodzić. Co więcej, kobiety stroją się w ubrania wroga — na głowę wkładają ich hełmy. Ze wszystkich krojów potrafiły one wyciągnąć ozdoby, a ozdoby dzikich mają dla nich pociąg nieprzezwyciężony. Czyż nie panują dziś powszechnie — u czarnych jak i białych — owe bransolety kolorowe, brzęczące, kółka złote lub srebrne, paciorki szklane, które każą zapominać o magicznym wpływie brylantów?

Brak gustu? Nie... to Moda, to ładne, miłe, bo się nam podoba, to zabawne i oryginalne, no, bo to Moda! I można nie wiem jak krytykować kobiety, zawsze jednakże będą one słuchały Mody, gdyż znajdują w tem swoje upodobanie. A mężczyźni niech narzekają! Mają oni przecie swoje kluby, swoje kawiarnie, swoje kolacje, konie, sporty i t. d. Kluby! ileż to czasem kosztuje! Mają Parlament... grube miljony za zostanie posłem! Mają... to wszystko, o czem nie opowiadają...

Obecnie Moda stała się sztuką, Moda powinna upiększać: kobieta, mająca gust, potrafi ją zawsze zaadoptować do swego *genre* i wybierać tylko to, co pochlebia jej postaci. Niema mody okropnej — są tylko kobiety, nie umiejące się ubrać.

Na zakończenie mówca dał radę, doprawdy bardzo praktyczną: — Niech ogół postanowi słuchać Mody, nie analizując, czy suknie są zbyt krótkie, lub zbyt wąskie, czy pod spodem znajduje się bielizna w ilości dostatecznej. Każda kobieta niech radzi sama sobie — gdy ubiera się niestosownie, napewne będzie ukarana narażeniem się na śmieszność... Słuchajmy Mody, jest ona bowiem uśmiechem kobiety, będącej dziś markizą Pompadour, a nazajutrz Szecherezadą... *PAULA Ł.*





Motyw haftowany włóczką o żywych kolorach, który można zastosować jako ozdobę do sukienek, kapeluszy i.t.d.

Francuzki posiadają przedziwny dar pełnego wdzięku ubierania dzieci, a ich ambicja estetycznego przystrajania dzieciaków zasługuje na naśladownictwo, gdyż łączy piękne z praktycznem. Czarodziejskie rączki kobiety potrafią skromną i praktyczną dziecinną sukienkę uczynić przez dodanie jakiegoś drobiazgu szykowną i oryginalną.

Na naszym rysunku widzimy proste a oryginalne modele — łatwe do odrobienia, a takie wdzięczne. Ten sam łatwy motyw haftu zastosować się daje na sukienkę i fartuszeczek dziewczynki, ubranko chłopczyka i na kapelusik. Jak stylowem jest ubranko chłopczyka, całującego z grandezzą rączkę damy, której skromniutka sukienka przybrana jest kraciastym materjałem. Osóbka na huśtawce ubrana jak mała angielska *miss*. Bobo z blond czupryną ma milutką, oryginalną a tak prostą sukieneczkę. Riuszki zdobią szykownie sukienkę dziewczynki.



ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

TAJEMNICA LATARNI MORSKIEJ

I.



Nie wiadomo, kiedy sypiali ci goście z nadmorskiego letniska. W dzień kąpiele, wiosłowanie, spacery po wybrzeżu, rozkoszne sjesty na piasku plaży, wskróś przeszytym gorącemi strzałami słońca; wieczorem długie wesołe kolacje; nocą kasyno: chemin de fer... I wreszcie *dancing*'i.

A morze, o paręset kroków oddalone, gryzło słone wargi, upokorzone i wściekłe. Oto od wieków rości sobie do niego prawo przyziemny robak-człowiek. Pruje mu modrą pierś śrubami okrętów, wtargnął w samo falujące serce kadłubem łodzi podwodnej, rabuje krople szczerej krwi — korale — i uśmiechy, złotawe świetliste okruchy jantaru... Nic to... Lecz największem upokorzeniem dla płynnego olbrzyma są zbudowane nad jego piersią letniska.

Wtedy morze staje się rabem przygodnych obieżyświatów i włóczęgów. Kratują je pomostami i kabinami; wbijają w nie pale i odskocznie. Płuczą w niem ohydę swych ciał, ludzkie zwierzęta. Kalają je swemi zachwytami burżujskie pary... Nie dają mu spocząć ni we dnie, ni w nocy...

Więc pluło ze wstrętu białą piana, wyło nocami do maski arlekina-księżyca, jak wściekły pies...

Aż zaczęło swą zemstę...

II.

Późną nocą letnisko gorzało elektrycznemi oczyma lokali, tętniło krokami przechodniów, a do orkiestry rzucały w nie pęki tanecznych tonów...

W salach, przesyconych światłem, krążyły jak w obłędzie dziesiątki par. Jazz-band hałasował brzęczał, targał upitemi tańcem nerwami, a kapelmistrz, olbrzymi murzyn, łyskał białkami oczu. Wszyscy ludzie, zgromadzeni w złoconych salach, nosili na sobie piętno tygodni spędzonych w letnisku. Ciała wychudzone od morskich kąpieli, twarze przepalone słońcem, usta spiekłe gorączką nieprzespanych nocy, oczy rozszalałe upojeniem tańca.

O te tanga misterne i królowa chwili: la jawa!

— — — — — — — — — — — — —

— Ola znowu szaleje... — zauważyła dama w czerń aksamitu obleczona. Ręce zupełnie nagie bawiły się więdnącą różą. Trzej obok siedzący dżentelmeni przytaknęli.

— Tak, Ola szaleje...

Lecz czarna dama nie wyczerpała jeszcze swego tematu. To straszne, co ta dziewczyna wyrabia! O, ta młodzież powojenna! Jakie to przerafinowane, niespokojne, wyuzdane niemal! Ola jest przecież jej siostrą. Dużo młodszą — o lat dwanaście... I tak różną, jakby ją nie to samo łono wykarmiło!

— O ile wiem, nie to samo — odważył się przerwać elokwentnej damie jeden ze smokingów. — Panie są siostrami przyrodniemi...

— Matkę mamy wspólną — odrzekła z niezachwianym spokojem dama. Lecz wątek jej narzekań urwał się i zgasł. Inny smoking napełniał jej opróżniony kieliszek winem... Rozmowa skierowała się na temat jakości napoju.

A Ola szalała.

Ubrana... nie! owiana seledynem obłocznej szatki, kreśliła misterne kroki tańca, tak kunsztownie, że mało który danser mógł jej sprostać. Białą ręką, przerzuconą przez czerń fraków, lub smokingów, brała we władanie coraz to inny kształt męski. Oczyma, jak dwa owalne zwierciadła płonącemi, patrzała w co raz inne twarze. I wszystkie, pod wpływem tego spojrzenia, kurczyły się, jak japońska maska namiętności, lecz już Olga porzucała je i biegła gdzie indziej, nieciła pożogę jak iskra, na słomiane dachy przypadła... I tak od tygodni... Odkąd zawitała z siostrą i jej mężem do letniska — oszalała. Wir porwał ją i niósł, wskróś dni, przepędzonych na kokietowaniu morza, jedwabiem kostjumu kąpielowego, wskróś nocy przetańczonych, przeflirtowanych pod białemi gałkami ócz kapelmistrza jazz-bandu. Lecz już gasła, jak dopalająca się świeca. W dzień cera jej, choć przepalona słońcem, miała cień zielonawy ze zmęczenia. Oczy, pod wpływem nocy nieprzespanych, zdawały się być pełne bolesnego piasku... Dopiero w nocy podniecenie malowało jej policzki i była znów młodością, wiosną, co zwarjowała i, miast błąkać się po brzozowych alejach, tańczy „la jawę" i uśmiecha się do murzyna...

III.

Od kilku dni prześladowała Olgę zła nerwica. Najmniejsze wzruszenie wystarczało, by serce waliło i tłukło jak młotem. — A był pewien powód — co noc wywołujący tajony lęk i wstręt.

Wśród tłumu tańczącego, jawił się mężczyzna — ubrany w zielonawy, sportowy kostjum. Nie brał udziału w zaczarowanym kręgu tancerzy. Stał gdzieś pod ścianą. Jawił się nagle i nagle zatracał. Kilkakrotnie pytana siostra Oli, twierdziła, że nie widziała nikogo, tak ubranego i tak wyglądającego.



Mogła być najcudniejsza zabawa, Ola w złotych uśmiechach, mogła czuć się lekkim płomieniem życia — gdy obcy jawił się, wszystko szarzało, marniało, serce zaczynało bić, za gardło dusił lęk i wstręt.

Nie wiedziała dokładnie, jak wyglądał. Poznawała go jednak, odrazu. Wystrzelał na tle jakiejś ściany i patrzył na nią z pod zmrużonych powiek. Nigdy nie widziała barwy jego oczu...

I dziś...

Było jak nigdy upojnie i rozkosznie!

Piękność jej rozbłysła tej nocy — osiągnęła swój zenit. Nigdy wino nie było tak odurzające, ani jazz-band nie dźwięczał szaleniej — nigdy tancerze nie bledli bardziej, trzymając ją na piersi. Minęła pora, gdy On ukazywał się w swym obrzydłym zielonym ubraniu. — „Olga szalała", a zęby jej w uśmiechu migotały bielą nieskażoną. Serce biło tak równo i spokojnie, jakby nie szarpał nim obłęd dwu tygodni, przetańczonych gorączkowo.

Nagle....

On stał tuż obok, gdy przeginała się w figurze tanga, patrzał jej w twarz zmrużonych oczu szparą, a usta jego drgały dziwną ironją i kłójącym sarkazmem. Olga uczuła ścisk serca, jego łomot nierówny i zwisła ciężko w ramionach tancerza.

Zgiełk — przerażenie — tłum okrąża zemdloną. Murzyn urywa w pół takcie i jazz-band kona w zgrzycie.

— Doktora — doktora!

Przesuwa się przez tłum człowiek wiedzy medycznej. Wynoszą pannę, cucą. Siostra zalewa się łzami...

— A mówiłam, mówiłam. To szalona dziewczyna.

Lekarz zwraca się ku lamentującej damie.

— To pani siostra? Tak! Ciężka nerwica serca. Zabijający tryb życia. Trzeba natychmiast wyjechać do najdalszej, najcichszej wsi rybackiej.

Olga otwiera ciemne — nieprzytomne oczy...

IV.

Błękit, morze, chaty rybackie. Tu i ówdzie suszą się sieci niby olbrzymie sidła pajęcze — odpoczywające po łupie.

Co dzień wynajmowali łódź i krążyli po morzu. Ola i jej opiekunowie, siostra z mężem. Roztopiły się w dali obłędy nocy przetańczonych, szum ludzkiego stada, podniecenie chwil, siekących nerwy rozpalonemi mieczami...

Godzinami jeździło się, na łódce rybackiej po morzu, wolnem od śmiesznych budek kabin, rozpryskującem swą wieczną tęsknotę, na tysiączne odłamy fal. Gdy łódka odbijała od brzegu, morze zrazu płytkie, odsłaniało dzieje dna pełnego wodorostów, między któremi krążyły widma wodne kolorowe meduzy. W miarę oddalania się łodzi, woda nabierała barwy granatu, czerni, zmieniała się w zwartą niedocieczoną tajemnicę. Powierzchnia jej bywała różna. W słoneczne południe, wiosłowano po płynnem srebrze, w którem topiły się płomienne oczy patrzące z nieba. W dni chmurne — kołysał łódź, ponury roztopiony ołów, gniewnie uderzający grzywą pian o kruche dno łódki. A o zachodzie słońca, morze było paletą barw, wachlarzem tęcz, gasnących po jednej kolejno, powoli...

Lecz Ola nudziła się. Daremnie morze roztaczało przed nią przepych swego piękna, daremnie kusiło, szeptało w noce księżycowe: „Spójrz, pokochaj mnie, dla mnie samego... Dla mej tęsknoty nieśmiertelnej, jak tęsknota ludzkiej duszy".

Olga nudziła się...

Albowiem była tylko modną panienką, przesiąkłą trucizną szarpiącego tańca i oczu męskich, uparcie coś obiecujących i o coś pytających w tanecznym uścisku...

V.

Ola pływała doskonale. I teraz skracała sobie chwile nudy, leżąc nawznak na fali i od niechcenia poruszając rękoma...

...Oto już dwa tygodnie minęły, odkąd zakopano ją na tem odludziu. Dla zdrowia. A tam jej znajome, w gronie przyjaciół tańczą, flirtują... Tu — pustka. Olbrzymie niebo i olbrzymie morze, podały sobie ręce i trzymają się w uścisku...

Nagle słońce zgasło. Chłód przeszedł po morzu zimnemi usty. Ola zziębła, dopłynęła do brzegu. Stanęła niemal naga, w nawilgłym kostjumie kąpielowym, a podziwiał ją tylko piach przybrzeżny i białe mewy. Ubrała się szybko. Chciała biec do chaty, gdzie wynajęli mieszkanie, gdy pod nogą zaszeleściła gazeta. Zapewne jakiś rybak ją zostawił. Machinalnie podniosła, obojętnie przebiegła oczyma szare szpalty, gdy nagle pewien tytuł przykuł jej uwagę. Czytała z niedowierzaniem w oczach:

„TAJEMNICA LATARNI MORSKIEJ"

„Nasze letnisko żyje pod znakiem przerażenia. W krótkim odstępie, dwu tygodni, zdarzyły się niepokojące wypadki.

Z pośród bawiących tu letników, zginęły trzy młode panny, z elity towarzystwa, odznaczające się bogactwem i urodą. Badania policyjne nie ustaliły nic nadto, że zaginione wiodły panujący w naszem letnisku, gorączkowy tryb życia i użycia. Wiadomem jest tylko to, że każda z ofiar znajdowała się w dniu krytycznym na wycieczce w gronie rodzin i przyjaciół, we wiosce X, najpiękniejszym punkcie wybrzeża — gdzie, oddaliwszy się na chwilę od towarzystwa, zginęły w tajemniczy sposób. Dowiedziono, że każda szła wówczas w stronę samotnej latarni morskiej. Jest to wieża, od lat wielu drzemiąca w pustce, zbudowana ongiś w punkcie dziś dla żeglugi nieodpowiednim.

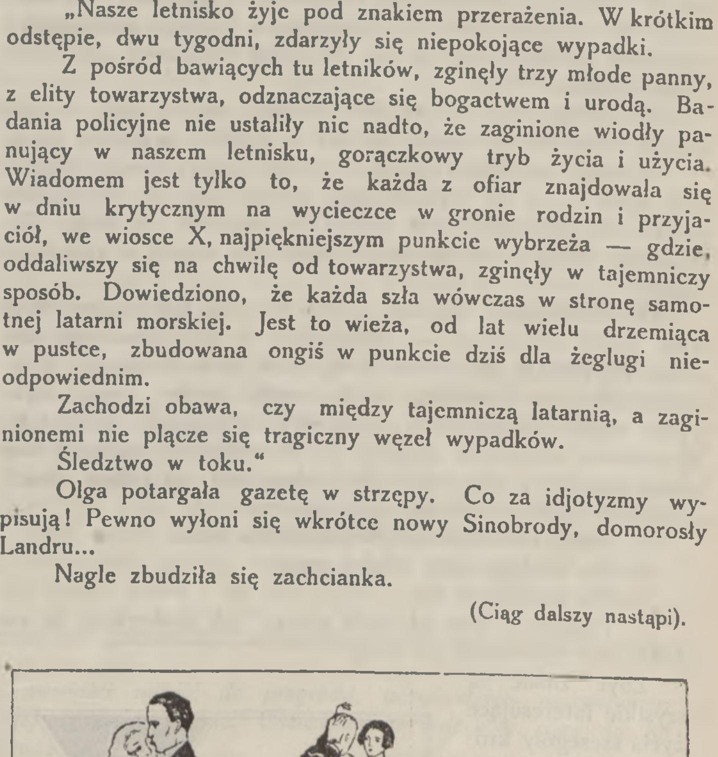
Zachodzi obawa, czy między tajemniczą latarnią, a zaginionemi nie plącze się tragiczny węzeł wypadków.

Śledztwo w toku."

Olga potargała gazetę w strzępy. Co za idjotyzmy wypisują! Pewno wyłoni się wkrótce nowy Sinobrody, domorosły Landru...

Nagle zbudziła się zachcianka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



WALKA O PIĘKNOŚĆ

REFLEKSJE NA TEMAT NIEŚMIERTELNIE AKTUALNY



Józef Jankowski w swojem mistycznem dziełku p. t. „Magja piękności" nazywa starania o nią „szlachetną walką — a Amerykanin Ellick Morn zapewnia, że wszelkie wysiłki prowadzące do uzyskania piękna fizycznego są wysoce etyczne, gdyż niema prawdziwej piękności bez dobroci i zdrowia. Według nich walczyć powinien człowiek przez całe życie o te trzy cnoty: piękność, dobroć i zdrowie.

Jakto, — zdziwi się może ktoś — wszak piękność jest darem przyrody i człowiek przychodzi już na świat pięknym lub brzydkim — a w takim razie o jakiejkolwiek walce mowy być nie może.

A jednak mylne to twierdzenie.

Sama wrodzona piękność rysów nie wystarcza. Od doskonałej urody wymagamy nieskazitelnej całości, na którą się składa moc szczegółów, drobnych może napozór, jednak przeważających szalę częstokroć...

Regularne rysy bez świeżej cery — piękne oczy bez wyrazu — zgrabnie wykrojone usta, skrzywione brzydkim grymasem — ruchy szorstkie — zaniedbane ręce — nieopanowany głos — niekorzystna fryzura lub tualeta — oto nieliczne z długiego szeregu wad szpecących nawet klasyczną piękność.

Aby więc zdobyć ów harmonijny całokształt, musi kobieta walczyć cierpliwie i wytrwale. Staranie o piękno fizyczne nie ma nic wspólnego z bezmyślną próżnością. Przeciwnie — w szlachetne formy ujęte jest ono obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka, pamiętającego o tem, że został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże".

Im wyższa rasa ludzka, im zdrowszy duch i ciało, — tem silniejsze dążenie do ideału piękna w każdym przejawie życia.

Kwestją tą zajmowały się i zajmują umysły męskie wszystkich epok — a jak wysoko stała kultura ciała w zamierzchłej przeszłości, dowodem jest chociażby ten fakt, że boski Zarathustra naukę o pielęgnowaniu piękności wcielił w księgi religijne.

W starożytnym Egipcie — którego sam historyczny okres trwa 5000 lat wstecz — znajdujemy w odcyfrowanych mozolnie papyrusach lekarskich ślady nauk kosmetycznych. Egipcjanki, jak z nich wynika, wielce ceniły urodę i prócz surowych reguł higjenicznych stosowały wyszukane kosmetyki. W muzeum leydejskim znajduje się arcyciekawa szkatułka tualetowa egipskiej elegantki. Podzielona jest na cztery części, z których każda objaśniona jest napisem:

1. Farby do codziennego malowania oczu.
2. Do spotęgowania blasku oczu.
3. Do wywołania łez.
4. Niestety... jest to napis natury tak dyskretnej, że nie odważę się przytoczyć go tutaj.

Zbyt znane są wszystkie interesujące z życia szczegóły królowej Kleopatry, której przedziwny urok ujarzmił dumne serca Cezara i Antonjusza. W staraniach o swą urodę, w walce o zatrzymanie jej na zawsze (Antonjusza podbiła, mając lat przeszło 40) poświęciła się studjom medycznym pod kierunkiem najwybitniejszych lekarzy. Poznała dokładnie higjenę i kosmetykę, czego dowodem pozostałe po niej pisma, zawierające cenne wskazówki i recepty kosmetyczne.



Słynny Galien, żyjący dwa wieki później, korzysta z tych pism, ceni je bardzo i niejednokrotnie cytuje.

Chcąc streścić się i nie nudzić przytaczaniem znanych faktów i nazwisk — przypomnę tylko po krótce wspaniały okres rozkwitu kultury fizycznej w Grecji, który pozostawił po sobie nieśmiertelne arcydzieła rzeźbiarskie o piękności nadziemsko harmonijnej. Ale cudne te ciała, które artystom za wzór służyły i były im natchnieniem, już od kolebki poddawano surowej dyscyplinie higjeny i zabiegów kosmetycznych.

Po szczycie piękna przyszedł — w naturalnej reakcji — stopniowy zmierzch jego — a średniowiecze w swej zaciekłej pogardzie dla ciała posunęło się aż do apoteozy brudu i niechlujstwa, jako środków umartwiających. Stare kroniki — świeckie, czy kościelne — mówią nam o tem wcale niedwuznacznie. Przy przeglądaniu tych pożółkłych, grozę i wstręt budzących kart, zrywa się nagle żal nad temi biednemi, ślepemi duszami, dla których cud ciała człowieczego był synonimem grzechu.

Ostatnie dziesiątki lat pełne epokowych odkryć i wynalazków, ziszczających najśmielsze tęsknoty ludzkie, nie ominęły również i problemu wiecznej młodości i piękności — problemu tak żywo niepokojącego umysły kobiece.

Ale czyżby tylko kobiece?

Mało kto zastanawia się nad tym faktem, że o kulturę piękności walczą stokroć poważniej i skuteczniej mężczyźni, aniżeli kobiety. Pierwsze próby stworzenia kosmetyki pochodzą od mężczyzn-lekarzy, którzy w obawie o trwałość wdzięków ukochanych kobiet usiłowali stanąć do walki z czasem i chorobą.

W higjenie i kosmetyce prym wiodą lekarze tak w dobie obecnej jak w prastarej. Kobiety są tylko mniej lub więcej uzdolnionemi uczennicami, odtwórczyniami umysłów męskich.

Pierwsze instytuty kosmetyczne zakładają mężczyźni, uposażając je w bogaty arsenał środków leczniczych, upiększających, zapobiegających niemiłym usterkom. Wprzągnęli w ten aparat elektryczność, parę, masaż, chirurgję kosmetyczną, najwyszukańsze przetwory chemiczne — a co najważniejsze — zapał i wysiłki swych mózgów twórczych. Wszystko to rzucili wspaniałomyślnym gestem do stóp kobiety — z prośbą o piękność wzamian. A owoce tej pracy są naprawdę imponujące. Sylwetka otyłej mamy, nieproporcjonalnie rozrosłej w biodrach, o żółtej cerze, ciężkim chodzie i zaniedbanym ubiorze — znikła zupełnie z widowni wielkich miast. Obok swych młodziutkich córek idą teraz elastycznym krokiem młode, urocze matki, biorące czynny udział w zabawach, tańcach i sportach. Coraz mniej siwych włosów, zgarbionych ramion, zgrzybiałych ludzi.

Przyroda wysłuchała starych jak świat tęsknot modlących się o wieczną piękność i młodość — i zaczyna odkrywać swe tajemnice...

W ostatnich czasach doniosły pisma amerykańskie o nowej fenomenalnej metodzie pewnego lekarza nowojorskiego,

który z najbrzydszej kobiety wyczarowuje piękności. Liczne fotografje przedstawiają szereg zabiegów operacyjnych, z których dla przykładu przytoczę kilka:

Przekształcanie zbyt dużego nosa przez wyjęcie kawałeczka kości.

Usunięcie obwisłych policzków, podwójnego podbródka i nadanie pięknego owalu — przez wycięcie zbytecznych fałdów tłuszczu i podciągnięcie skóry do brzegu włosów.

Zmniejszenie ust — przez zeszycie kącików.

Wydłużenie oczu w tyle upragniony kształt migdała — przez wycięcie wąziutkiego pasemka skóry — itd. itd.

Nie brak naturalnie przy tej sposobności złośliwych uwag pod adresem lekarza i pacjentek. Zapewniają, że sprytny pan doktor ma stale przepełnioną poczekalnię w swym instytucie i mimo pomocy całego sztabu asystentek nie może nadążyć potrzebom kandydatek na piękności. A kobiety, te delikatne, lękliwe istoty, które na widok malutkiej myszki omdlewają z przerażenia — znoszą widok groźnych instrumentów i wcale bolesne operacje z nieustraszonem bohaterstwem żołnierza na froncie.

Poza tem wypada jeszcze wspomnieć o rozlicznych maseczkach gumowych i płynnych nakładanych na twarz na całą noc, usuwających zmarszki i modelujących rysy — o regulatorach nosa, uszu — o rękawiczkach kosmetycznych — o masażu wyszczuplającym lub wypełniającym — o surowej diecie utrzymującej młodzieńczą smukłość członków itp. Nie podobna jednak wymienić wszystkich środków pomocniczych, któremi rozporządza kobieta w walce o młodość i piękność. Ale i one nie stanowią wszystkiego. Pozostają jeszcze starania o piękny chód, harmonijne ruchy, o indywidualnie dobraną tualetą i fryzurę. Indywidualizowanie zaś nie może wejść w konflikt z kaprysami i dziwactwami mody, której nieobliczalne pomysły narzucają się kobietom wszystkich ras i warstw społecznych. Ileż to sprytu i przebiegłości wymaga — ileż pociąga za sobą niewygód, przezwyciężań się, walk i ofiar, składanych na ołtarzu modnej linji...

Niestety, niekażda kobieta rozumie, co to jest indywidualne przystosowanie ubioru. Wymaga to bowiem krytycznej oceny własnej zewnętrzności, na co zaledwie nieliczne jednostki zdobyć się potrafią. Brak zaś owego subtelnego krytycyzmu sprowadza niemiłe pomyłki, drażniące zmysł estetyczny. Zbyt często w wyborze koloru materji, fasonu sukni lub kapelusza decyduje zapewnienie sprzedających: to teraz najmodniejsze. Ale ten szczegół, — jakkolwiek w zasadzie ważny — przy indywidualnej ocenie musi zejść na drugi plan. Pierwsze miejsce należy się pytaniu, czy dana rzecz harmonizuje z typem urody i sylwetką kobiety. L'art de s'habiller et de se coiffer niełatwa to rzecz, a u nas stosunkowo bardzo często przeoczana. Francuzi odnoszą się do tej sztuki z powagą i pietyzmem, a jak wielką wagę przywiązują do indywidualizowania dowodzi fakt, żywo komentowany w świecie mody tuż przed wojną. Pewna paryska firma dostała zamówienie z dworu petersburskiego. Przedstawiciel tej firmy pojechał do klientki, poprosił o fotografje w różnych pozach i o pozwolenie obserwowania ruchów i chodu damy. Po tygodniu obserwacji i zrobieniu licznych szkiców sylwetki, narysował i wykonał później szereg modeli, które zrobiły szaloną furorę i budziły podziw dla artyzmu twórcy.



Sztuka ubierania się nie jest wcale czemś drugorzędnem, o czem się lekceważąco mówi — przeciwnie jako jeden z pierwiastków piękna w życiu codziennem jest obowiązkiem wytwornej kobiety.

Garść rzuconych tu spostrzeżeń pragnę uzupełnić zwróceniem uwagi na piękność niezależną od środków zewnętrznych.

Tym doniosłym, a niedocenianym czynnikiem jest umysł. Wedle słów Leonarda da Vinci: „dusza jest twórcą ciała". Myśl ludzka modeluje rysy dowolnie, choć niewidzialnie i powoli. Życie wewnętrzne ludzi zawistnych, złych, niespokojnych wypisane jest na ich twarzy. Ale życie wewnętrzne ludzi dobrych, zrównoważonych również. Czyż nie określamy: to twarz zbrodniarza — albo: to twarz szlachetna?

Dr. Saleeby w dziełach swoich często porusza te zagadnienia i zapewnia, że „niema żadnego kosmetyka wśród znanych, ani wśród tych, które mogą wykryte być przez chemję, który dałby się porównać do serca lekkiego, umysłu jasnego i kochającej duszy."

Ubolewa on w dalszym ciągu nad tem, że kobiety najzupełniej ignorują wpływ plastycznej potęgi ducha na ukształtowanie się piękności fizycznej, która na tej drodze zdobyta nie może być zniszczona przez czas.

„Nie myślcie o upiększeniu człowieka bez uczynienia go lepszym" — woła Lavater, ów natchniony fizjonomista.

Jeżeli zatem na powyższą prawdę godzą się mocarze ducha, filozofowie, artyści, lekarze — to może jednak opłaciłoby się zacząć walkę i na tem polu?

Obserwator

Mówią, że...

„przyroda jest mistrzynią życia". Nic tak nie kształci i nie rozwija zwłaszcza umysłu młodych, jak badanie tajemnic przyrody, nic tak nie uszlachetnia, prócz sztuki, człowieka jak właśnie ścisłe obcowanie i ukochanie przyrody. W państwach cywilizowanych dział nauk przyrodniczych stoi bardzo wysoko i coraz bardziej się rozwija;

u nas przykłada się dość dużą miarę do tego działu, szkoła jednak sama tu nie wystarczy. Potrzeba rozwijać w najwcześniejszej młodości miłość do przyrody, uczyć dzieci rozpoznawania jej odrębnego życia, wszczepiać w młodzież chęć do jej badania;

najlepiej to się stać może obecnie na wakacjach, w okresie, kiedy natura nasza pławi się w przepychu kwiatów i roślin. Korzystajmy z każdej wycieczki, by uczyć się mądrości tej przyrody, która, prócz piękna dla naszego oka, daje tyle doświadczenia, tłumaczy tyle niezmiernie ciekawych problemów, rozjaśnia niejedną tajemnicę i wskazuje, jak mądrze i pięknie żyć należy.

Quis.

KOBIETA A LINJA





Rozkoszą nazywamy każde wrażenie, które działa na zmysł piękna, a więc kobieta, która przynosi ze sobą na świat czar i zachwyt, powinna nam dawać pełnię rozkoszy.

Analizując wrażenie wyrazu „kobieta“, na pierwszy plan wybija się rzut subtelnej miękkiej jej linji. Nie poruszam dziś ściśle określonej linji i stylu.

Pragnę rzucić kilka słów o wrażeniu estetyki, której linja gra dobitną rolę, a nad której brakiem niezmiernie cierpi każdy o trochę wykształconym smaku.

Chcąc podkreślić znaczenie wyrazu, o jakim mówię, pozwolę sobie przytoczyć świetne określenie linji Anatola France'a:

„Piękna linja postępuje za ruchem i umyka bezustannie, ona się gubi i odnajduje — sprawia radość i zwątpienie estetyczne, uwielbia się ją i podziwia. To linja tworzy, że się pragnie i kocha, to jest siła słodka i okrutna, potężniejsza od urody“.

A więc piękna linja jest czarodziejką!

A jednak jak mało kobiet dba o swoją linję; prawie żadna nie czuwa nad jej urokiem i nie umie zachować jej stylu. Kobieta to kwiat na wiotkiej łodydze. Jeżeli się dobrze rusza, pięknie chodzi — umie wdzięcznie stać, rzuca urok, będąc nawet brzydką... Lecz najlepiej ubrana, gdy, idąc ulicą, rozpuszcza ręce jak wahadła — kołysze się na biodrach i głową w takt porusza, nie może zachwycić nawet profana. — Albo w salonie, jak nieawantażowny jest ruch zarzucenia nogi na nogę — pewna nonszalancja może być przyjętą — lecz gdy noga zbliża się nieomal nosa, a głowa wtulona w ramiona tworzy niemiły kłębuszek zwiniętych członków — obraz bywa nieznośny. Czuwając nad ruchem, nawet zbyt widoczna nóżka zlewałaby się z ogólną estetyczną linją i pierwszy plan nie raziłby wulgarnością odkrywania wdzięków poszczególnych, bo w całości estetyczna poza tworzyłaby dodatnią plamę.

Dziewczynka, zaledwie wyrośnie w kobietę, nieprzytomnie





rzuca się na modę, bez względu, czy linja jej pozwala na ekstrawagancje, i znów popełnia błąd, który zabija kształty.

Otóż budowa o silnie rozwiniętych ramionach, tęgich biodrach i niskim wzroście nie znosi materjałów grubo-paziastych, położonych wszerz na plecach lub zawieszonych w fartuszek na biodrach; rozsadza on w kwadrat całą postać, jak można zauważyć na szkicach powyżej podanych.

Tęgie osoby o ile możności powinny nosić rzeczy luźne, trochę marszczone, przecinane wzdłuż odpowiedniem przybraniem — kapelusze nieduże, ażeby wydłużyć i uwysmuklić postać. — Powiemy, że moda nie uznaje wyjątków w linji, trzeba więc tworzyć modę w modzie i do swojej linji zastosować.

Kaprysy mody bywają awantażowne zawsze dla smukłej sylwety, ale i tu nie można ślepo ją stosować. Trzeba wyciągać z mody, co się godzi ze sztuką i pięknem i co nie psuje harmonji. Biegnąca linja kobiety, począwszy od głowy, powinna zachować styl.

Głowa kobiety, to rozkoszne cacko, z natury pokryte pięknym lśniącym włosem, przez brak pielęgnacji staje się dysharmonją całego ciała. Strój głowy, zwłaszcza uczesanie, najbardziej potrzebuje reformy. Czy nie dobrze byłoby pomyśleć nad zmianą i stworzyć sobie swój własny styl czesania, odpowiedni do budowy czaszki? Nie dla każdej twarzy moda jest awantażowną, stąd płynie, że źle czesana głowa kobiety jest bez linji, bez harmonji. Włosy np. obcięte spadają na twarz wprost bezprzykładnie, nieraz tendencyjnie zakrywają pół oka, lub wiszą na skroniach poniżej uszu — rozwiane — niewzięte w karby, nie wiążą się one ani z twarzą, ani z głową. A czoło, najwymowniejsze spokojem i zdradzające budową inteligencję, jest w kompletnem poniżeniu. Trudno uwierzyć, że niejedna śliczna twarzyczka nie widzi, jak bardzo szpeci ją układ włosów.

Bo czemże jest głowa kobiety, jeżeli nie najpiękniejszym pachnącym kwiatem, której ruch powinien szanować związaną linję.

Czyż kobiecie wystarcza, jeżeli jej linja działa tylko na zmysły? Przypuszczam, że nie!

W zrozumieniu pragnień, pożądanie stoi na ostatnim planie. W mężczyźnie kobieta bezwiednie powinna rozbudzać rozkosz smaku — piękna — estetyki, mieć właśnie tę „umykającą linję, którą się uwielbia i podziwia", kobieta jest rozkoszą mężczyzny i ona może w nim rozbudzić, ale i unormować daleko idące pożądanie, wykształcić zmysły, być jego normą życia, bo ona jest dopełnieniem jego linji, a nie osobnym tworem, który zaczyna życie od siebie.

U nas rzadko mówi się o estetyce — słyszy się zawsze o wychowaniu, jednak grą życia wspólnego są wrażenia estetyczne. Człowiek dobrze wychowany pozwala sobie na wybryki odpoczynku od niewoli form. Esteta nie wyjdzie nigdy poza ramy swego czucia — on sam przed sobą siłą odrazu nie przekroczy prawie nigdy swojej linji smaku.

A więc nie ubierajmy dzieci dla kokieterji — szukajmy w nich stylu, uczmy ich linji, a gdy dziecko wyrośnie w kobietę, będzie już gotowa do objęcia rzeczy wyższych i z konieczności przyswoi sobie estetyczne potrzeby. Dziecko ma w sobie zarodek sztuki, dziecko w milczeniu wchłania proces wrażeń i prędko przyswaja sobie piękno.

I „babcią" musimy się interesować. „Babcia" jest obrazem tradycyjnym, ona nie powinna być „byle jak" jej siwa głowa, w czarnym fanszoniku, ma styl napewno, tylko trzeba czuwać nad linją, aby na tle jej postaci wnuczęta tworzyły dobrze wycięty obraz...

Wspomnę jeszcze krótko o rażącym dysonansie barw. Gdy w roku 1915 przebiegałam ulice Paryża, uderzał mnie przedewszystkiem ogólny dopełniający koloryt barw. Zwinne, lekkie, przemykające Paryżanki, dbające zawsze o swoję linję, były sharmonizowanemi plamami w ogólnym tonie przestrzeni, jaką tworzy koloryt ulicy.

U nas, gdzie gmachy mają nieprzyjemne, prawie zawsze żółte zabarwienie, gdzie niebo często szare i ponure, gdzie ulica niezbyt czysta, strój jaskrawy, oniemal balowy, podpinany kwiatami, jest tak rażącym dysonansem, że odwracamy głowę, by jak najprędzej zatrzeć wzrokowe wrażenie gminnego gustu.

Przytem, kobieta dopełnia garderobę z wiosną, kiedy płeć jej biała — latem stara się opalać na czarno, żółto lub czerwono, a więc wybrany materjał z wiosną nie harmonizuje z jej cerą latem.

Moda wchodzi do nas, jak królowa, dlaczego wychodzi jak parweniuszka?

Gdzie jest smak kolorytu, który widzimy po wystawach. Na ulicy nic nas nie zachwyca, nie zajmuje — oko patrzy na pospolitość.

Dlaczego my, naród o tak wybitnych cechach artyzmu, nie kształcimy się wzajemnie sami, czemu naśladując źle obce narody nie wyciągamy raczej z nas dużo więcej wdzięku i poezji, niemiłosiernie tłumionej owczym pędem za tem, co nie nasze.

Kobieta powinna być pionierką w tym kierunku — a zwłaszcza kobieta Polka, w której czuwa zawsze nieprzeciętna inicjatywa i zdolność do tego, czego chce.

EMILJA FETTEROWA



WILNO

Z TRIOLETÓW WALERJANA CHARKIEWICZA

Kobietę taką, jaką jest,
pozna jej własne tylko dziecko,
Choćby los zadał krwawy chrzest,
jej nie poznamy, jaką jest!...

My znamy — serce, lepiej — gest,
choć wciąż badamy ją zdradziecko!...
Kobietę taką, jaką jest,
pozna jej własne tylko dziecko!...

Serce kobiety — zwierciadło świata —
(tak mędrzec powiadał mi jeden),
bo ono ptakiem przez wszechbyt przelata, —
serce kobiety — zwierciadło świata!...

Są w niem szlochy, i piosnka skrzydlata,
życie... i piekło... i eden...
Serce kobiety — zwierciadło świata:
wszystko w niem!... albo... ty jeden!...

Nie mów: „kobieta padła nisko",
lecz powiedz, że jej wstać nie dają!
Tragicznem takie jest zjawisko,
kiedy kobieta „pada nisko"!...

Bo cóż, że, idąc drogą śliską,
jest otoczona podłą zgrają!...
Nie mów: „kobieta padła nisko",
lecz powiedz, że jej wstać nie dają!...

ROBOTY RĘCZNE



Rys. 1.

WZORY

do wykonania robót, zawartych w „Świecie Kobiecym-Rekordzie" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych **patrz str. 174.**

Rys. 1. *Owal*, haft ażurowy, płaski i ściegiem krzyżowym, wykonanym z lewej strony bawełną białą, lśniącą, na cienkim batyście — zużytkować można jako środek ozdobny poduszki.

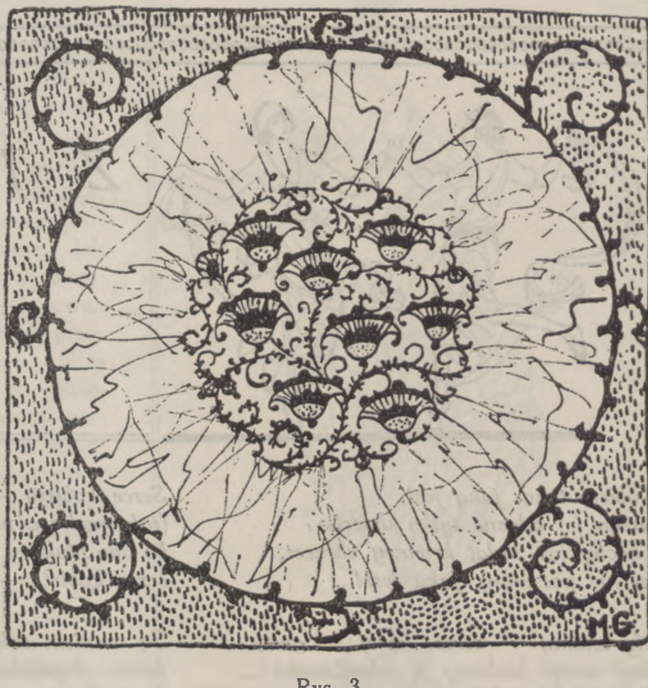
Panie, robiące roboty ręczne także i na sprzedaż, prosimy zwracać się do „Salonu Mebli Stylowych" za pośrednictwem redakcji „Świata Kobiecego".



Rys. 2.

Rys. 2. ***Szlak*** ozdobny w guście krakowskim do wykonania w hafcie, aplikacji, można go wyciąć z barwnych papierów, malować lub batikować. Barwy: popielata, liljowa, amarantowa, żółta, pomarańczowa i niebieska podane na wzorze naturalnej wielkości.

Rys. 3. ***Poduszka*** na kanapę, robota batikowana w kolorach złotym, bronzowym, zielonym i lila na surowym jedwabiu. Można motyw środkowy bardzo efektownie zużytkować do haftu płaskiego, przyczem pierścień w robocie batikowanej żyłkowany można zastąpić przy hafcie jedwabiem marszczonym w formie pufu oprawnym. Brzeg zdobi odpowiednimi kolorami dobrany jedwabny sznur.



Rys. 3.



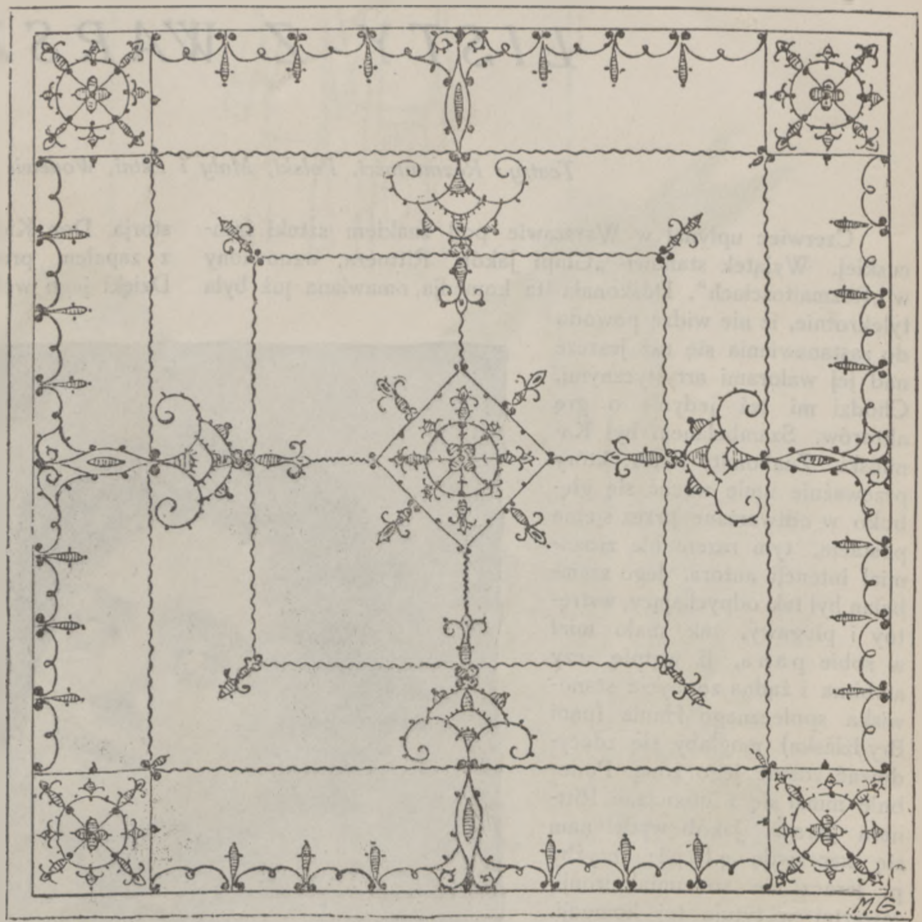
Rys. 4.

Rys. 4. ***Motyw*** modnego ***haftu białego*** do ozdoby bielizny. Haft płaski, ażurowy i dziureczkowy.

Strzeż się ludzi ponurych, suchych i spokojnych...

Małżeństwo jest rodzajem pojedynku...

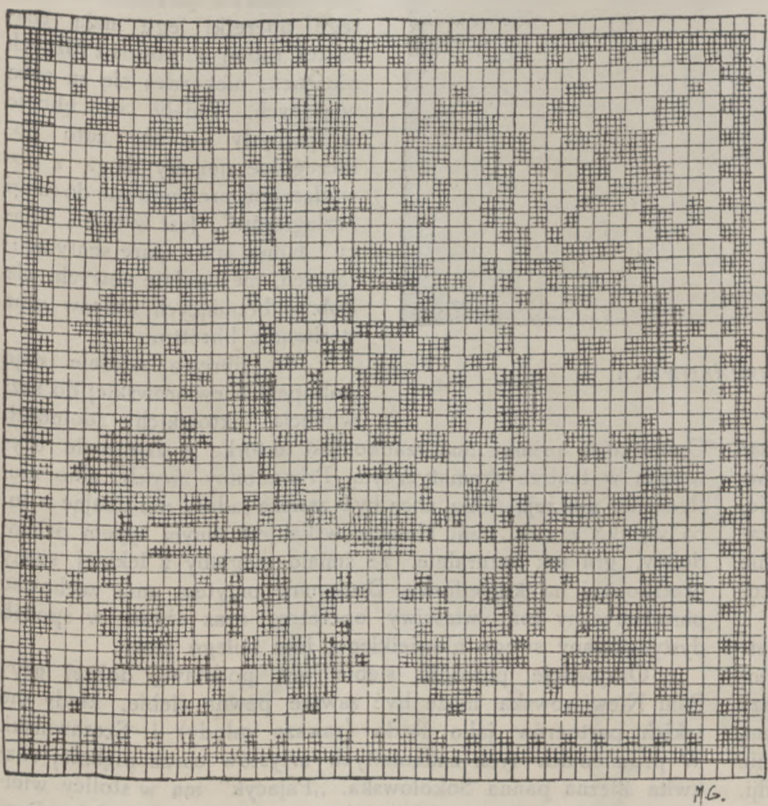
W bohaterstwie tkwi zawsze jakaś naiwność prosta i szczera.



Rys. 5.

Rys. 5 ***Obrus*** z szarego chłopskiego płótna, rozmiar około 160². Wzór nadaje się dobrze do zeszywania całości z pojedynczych części wąskiego materjału, haft płaski łańcuszkowy i gałązkowy, wykonany bawełną lśniącą, stosowną do grubości płótna w kolorach: czerwonym i granatowym. Obręb 2 cm brzegiem.

Rys. 6. ***Motyw kwadratowy,*** robota siatkowa (filet).



Rys. 6.

Zwracamy uwagę, że o ile nasze Prenumeratorki nie otrzymają numeru do 8-go każdego miesiąca, winny numer reklamować w naszej administracji. Reklamacja taka, o ile nie zawiera, prócz doniesienia o nienadejściu numeru, nic więcej, wolna jest od opłaty pocztowej.

LISTY Z WARSZAWY

Warszawa w lipcu

Teatry: Rozmaitości, Polski, Mały i Letni. Wodewil i pani Niewiarowska.

Czerwiec upłynął w Warszawie pod znakiem sztuki francuskiej. Wyjątek stanowi „Głupi Jakób“ Rittnera, wznowiony w „Rozmaitościach“. Doskonała ta komedja, omawiana już była tylekrotnie, iż nie widzę powodu do zastanawiania się raz jeszcze nad jej walorami artystycznymi. Chodzi mi też jedynie o grę aktorów. Szambelanem był Kamiński. Znakomity aktor, który przeważnie umie wczuć się głęboko w odtwarzane przez siebie postacie, tym razem nie zrozumiał intencji autora. Jego szambelan był tak odpychający, wstrętny i plugawy, tak mało miał w sobie p a n a, iż wątpię, czy ambitna i żądna zdobycia stanowiska społecznego Hania (pani Brydzińska) mogłaby się zdecydować zostać jego żoną. Podobnie minął się z intencjami Rittnera Jaracz. Jakób wydał nam się naprawdę g ł u p i; czyżby p. Jaracz nie zrozumiał ironji, zawartej w tytule tej komedji.

Spotkawszy się z nieprzychylną oceną krytyki, „Rozmaitości“ spróbowały rehabilitować się komedją Caillaveta i Flersa, p. t.: „Ścieżki cnoty“. Rzecz ta należy do najwcześniejszych utworów spółki, której w późniejszych latach zawdzięczamy „Króla“, Święty gaj“, Zielony frak“ i t. d. Bohaterka komedji, piękna i cnotliwa Cecylja Gerbier, jest przedmiotem powszechnego zgorszenia — właśnie z powodu owej niepokojącej, prowokacyjnej cnoty. „Świat“ ma bowiem bezgraniczne pobłażanie dla słabostek ludzkich, nie może jednak zgodzić się, aby ktoś wyłamywał się z pod utartych reguł. I słusznie! Cóż bowiem stałoby się z „prawami“, rządzącemi życiem towarzyskiem! Pani Cecylja cierpi nad tem powszechnem odium, które zdejmują z niej w chwili, gdy wreszcie, rozgoryczona na prześladowców swojej cnoty, rzuca się w ramiona tak długo odpychanego Bargelina. Cecylję, niezupełnie poprawnie, ale wykwintnie, zagrała pani Pichor Śliwicka. Pozostali wykonawcy nie zasłużyli na wyróżnienie.

Utworem spółki Flers-Caillavet uraczył nas również Teatr Polski, wybierając jeden z kwiatów z wieńca sławy tych autorów. Sztukę prowadzili pani Malicka i pan Węgierko, którzy tworzą doskonale zgraną i sharmonizowaną parę. Pani Sulima, Modrzewska i Stanisławski — jak zwykle doskonały — nie mało przyczynią się do powodzenia tej doskonałej komedji.

Teatr Mały — idąc po linji zakreślonego zgóry planu — zapoznał nas z twórczością Jules Romains. „Knock — czyli triumf medycyny“, oto tytuł trzyaktowej komedji: jest to historja Don Kichota Medycyny, Marzyciela i Fantasty, który z zapałem prowadzi kampanję choroby przeciwko zdrowiu. Dzięki jego woli, uporowi i sztuce przekonywania cały powiat, cieszący się do niedawna zdrowiem — uwierzył w swoją chorobę. Apostoł Knock zamienił go w Sanatorjum. Doskonale wyreżesyrowany przez Ordyńskiego — będzie ,,Knock“ prawdziwą atrakcją letniego sezonu.



P. NIEWIAROWSKA

Bywalcy Teatru Letniego bawią się wyśmienicie kłopotami pani Marty (,,Dwaj mężowie pani Marty“ krotochwila F. Gondery), która, rozwiódłszy się z pierwszym mężem, po wielu perypetjach pozwala rozwieść się z drugim — bo tak chce ciocia, nienawidząca rozwodów i — bogata, zresztą o słuszności żądań cioci przekonuje ją noc, spędzona (za wolą cioci) z mężem numer 1. Sztuka pełna jest znakomitych kawałów sytuacyjnych i pierwszorzędnych dowcipów.

W wodewilu — operetka Stolza p. t.: ,,Pajac“. Stolz jest właściwie pieśniarzem i dlatego operetki jego mają charakter raczej potpourri z różnych piosenek, niebardzo się ze sobą wiążących. Finały są ubogie w pomysły — ale zato poszczególne numery mogą z powodzeniem pretendować do rangi ,,szlagierów“. Jest w tym ,,Pajacu“ ładna jawa, parę sentymentalnych, niezupełnie nowych, ale dobrze brzmiących walców oraz doskonałe libretto.

To libretto właśnie daje pole pani Niewiarowskiej do rozwinięcia aktorskich zdolności. Operetkowa primadonna rzadko jest aktorką w znaczeniu używanem w teatrze dramatycznym. Primadonny zwykle albo niesłychanie szarżują, albo chcą być zawsze ładne, nie dbając o to, co wynika z roli. Pani Niewiarowska jest innym typem primadonny, gra tak naturalnie, że śmiało mogłaby z lekkiej sceny przeskoczyć na komedjową. Doskonale przytem umie zachować parodystyczny ton, właściwy operetce, oraz używa w sposób dystyngowany swego niewielkiego, lecz miłego głosu.

Oczywiście pewność siebie jest podstawą dobrej gry! Pani Niewiarowska może być zawsze pewna siebie, kiedy ma takich partnerów jako Redo (zawsze młody) i Szczawiński. W promieniach tych znakomitych artystów coraz piękniej rozkwita śliczna panna Sokołowska. ,,Pajacyk“ ma w stolicy wielkie powodzenie: tem większe, że grany jest w ogrodzie. Przy panujących upałach nie jest to do pogardzenia.

Z. P.



4660 4661 4662


4664
4665
4663


4666
4667
4668


4669
4670
4671


4672
4673
4674


4675
4676
4677
4678


4679
4680
4681
4682


4683
4684
4685
4686
4687
4688
4689

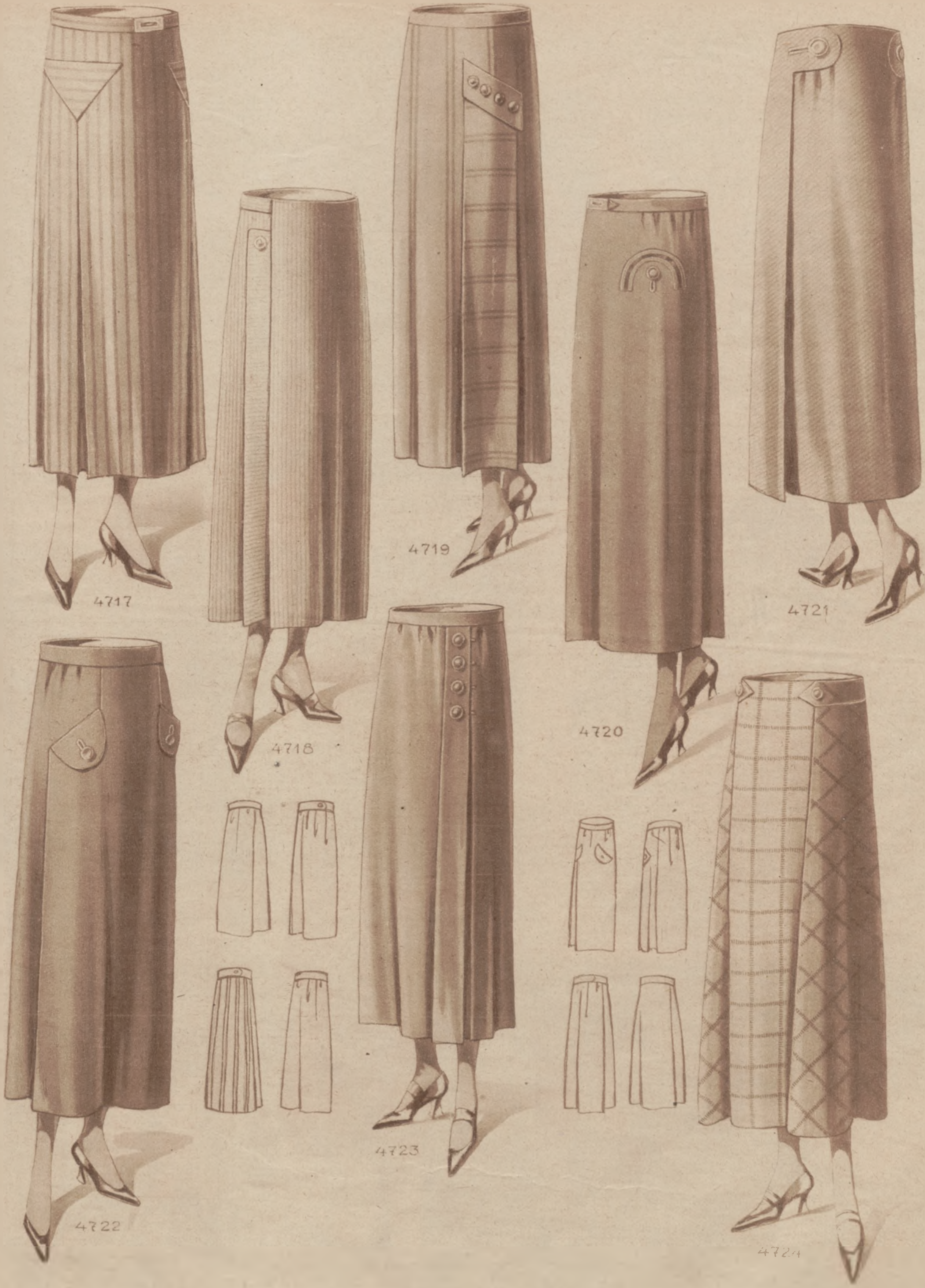

4690
4691
4692
4693


4694
4695
4696
4697


4701
4702
4703
4704
4698
4699
4700


4708
4707
4705
4706
4709
4710
4711


4713
4714
4712
4715
4716


4717
4718
4719
4720
4721
4722
4723
4724


4725
4726
4727
4728
4729
4730
4731
4732

CERAMIKA POLSKA

Dążeniem i zarazem marzeniem ludzi estetycznie czujących jest posiadanie dla ozdoby naszych mieszkań rzeczy pięknych a nie obcych — i to nietylko obcych wyrobem, ale i duchem. Dzielne usiłowania współczesne w kierunku przepojenia zdobnictwa artystycznego tchnieniem ożywczem swojskości z każdym rokiem wykazują wielkie postępy i przenikają coraz to nowe dziedziny życia artystycznego. Meblarstwo, dywany — a więc przedewszystkiem polskie kilimy — hafciarstwo, ceramika — wszystkie te działy nabierają u nas charakteru coraz bardziej oryginalnego i stając na poziomie wyrobów zagranicznych potrafiły już wyzwolić się z zabójczego wpływu obcości i banalności.



WYROBY PROF. JAGMINA



WYROBY CZARKOWSKIEGO, CZECHOWSKIEGO, WOJNACKIEGO I KONOPCZYŃSKIEGO

Trzeba pamiętać przy tem o stałem nieporozumieniu w takich wypadkach: nie trzeba pod wyrazem „swojski", „o charakterze polskim" i t. p. wyrażeniach rozumieć zaraz, że mają one oznaczać polskość ludową w jej prymitywnej formie. Wcale nie — tak jak wyroby francuskie czy niemieckie tchną dla pobieżnego nawet znawcy duchem swego narodu, nie będąc przy tem wcale „ludowemi", tak i u nas artyści pracują świadomie czy nieświadomie z ducha polskiego, czerpiąc z wieczyście świeżego źródła sztuki ludowej.

W zdobnictwie artystycznem bardzo ważną rolę odgrywa dział ceramiki. Piękny talerz, wytworna waza czy też figurka, to nieodzowne akcesorja wykwintnego mieszkania.

W tym roku mieliśmy okazję na wystawie ceramiki w Zachęcie warszawskiej stwierdzić z prawdziwą radością, że ceramika nasza poczyniła piękne postępy zarówno pod względem technicznym, jak i artystycznym. Na pierwszy plan pod względem artystycznym wybijają się firmy Wojnackiego i Czechowskiego. Cechuje je bogata i logicznie przeprowadzona ornamentacja o typie wybitnie polskim, dalekiej jednak od tak często obecnie banalizowanej wycinankowej ludowości. Następnie widzimy wyroby prof. Jagmina, obecnego kierownika działu ceramicznego szkoły zdobniczej w Poznaniu. Rzeczy te są zarówno technicznie doskonałe, jak bogate w barwach i rysunku, brak im jednak jakichkolwiek cech polskich. Nie są wprawdzie charakterystycznemi, stoją jednak na poziomie najlepszych prac zagranicznych. Pełne wdzięku i prostoty są prace firmy Czarkowski, oparte na motywach ludzkich. Poprawne rzeczy wystawił p. Konopczyński. Znajdujemy wreszcie wyroby p. Huzarskiego, który niepotrzebnie hołduje starej a złej tradycji ozdabiania porcelany „obrazkami", które, choćby były najładniejsze i „najsłodsze", stoją w sprzeczności z właściwym charakterem ceramiki, bo wszakże każda technika stawia zupełnie inne wymogi do zdobiącego ją artysty i to, co najpiękniej przyozdobi dywan, może się okazać najniestosowniejszem nawet na tapecie, a motyw haftu oszpeci ceramikę. Pamiętamy jeszcze dobrze te dywaniki z lwami, tygrysami i scenami myśliwskiemi. Nic nie dorówna ich brzydocie, a przecież głównym ich grzechem było, że zastosowano przy nich mimo fabrykacji maszynowej wzory ręcznych gobelinów.

Dlatego też błąd popełnia artysta, zdobiąc porcelanę niezastosowanemi do jej techniki obrazkami a co gorsza błądzi srodze przypuszczając, że, umieszczając na talerzu lub wazie krakowiaków czy Kościuszkę, nadaje przedmiotowi charakter polski. Polskość nie zależy od tematu, ale od interpretacji, t. j. od sposobu pojęcia i odtworzenia. Dlatego wolelibyśmy, by wóz z Łowiczankami zjechał z talerza p. Huzarskiego, a miejsce jego zajął inny, bardziej celowy ornament.



TALERZE P. HUZARSKIEGO

Cieszyć się jednak należy, że polscy artyści okazują coraz większe zainteresowanie dla tak pięknego odłamu sztuki stosowanej, jaką jest ceramika, i każdy ich wysiłek zasługuje na gorące poparcie. Bliskim jest dzień, kiedy każda szczęśliwa posiadaczka pięknego mieszkania będzie uważała za punkt honoru posiadać wśród swych nippów okazy polskiej ceramiki.



Z PRACOWNI WOJNACKIEGO I CZECHOWSKIEGO

LALKI PANI S. ŁAZARSKIEJ

Nie umiem sobie zdać sprawy, dlaczego lalki są teraz tak bardzo modne. Może to nawet jest rzeczą zbyteczną szukać w tem przyczyn psychologicznych. Modą rządzi przypadek lub warunki ekonomiczne. Pani de Montespan, chcąc ukryć swój poważny stan, wprowadziła zwyczaj noszenia *panier*, a potem, przez długie lata elegantki zupełnie niepotrzebnie maskowały swoje zgrabne figurki. Panna de Fontanges, na polowaniu, jakąś wstążką związała rozsypane włosy, — *fontazie* pokutowały jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku.



„DUSZA"

W chwili wybuchu wojny kobiety dotąd zamożne szukać musiały pracy — wiele z nich zabrało się do robienia lalek. Wśród licznych pracowni paryskich prym trzyma pracownia p. Łazarskiej. Zajmuje ona około 50 osób — wszystkie są wykonawczyniami jej pomysłów — sama bowiem każdy model tworzy. Gdy się jest w tem królestwie lalek, poprostu zdumienie ogarnia, że tyle pomysłów urodziło się w jednej głowie, tyle różnych osóbek wyszło z jednych rąk. Każda bowiem lalka — to odrębna indywidualność. Są lalki — małe dzieci, figlarne, złe czy zadąsane, przedstawicielki różnych narodów, typów, wieku czy stanowiska społecznego. Każda doskonale uchwycona, pełna charakteru — nieraz jakiś drobny szczegół w tualecie, czy ruchu, dodaje życia i wyrazu. Prócz tego mnóstwo drobiazgów artystycznych, nowe kształty torebek, pudełek, poduszek — bardzo ciekawe w pomyśle — *porte-manteau.*

Przyszłam, żeby obejrzeć lalki w balowych strojach francuskich — historycznych, lub dzisiejszych, o ile jeszcze są w użyciu — przeznaczone na wystawę do Gandawy. Po odbyciu gruntownych studjów — w muzeum etnograficznem, w bibljotekach, p. Łazarska zabrała się do dzieła. Chodziło jej nie tylko o wierne oddanie stroju, ale i uchwycenie cech charakterystycznych danej dzielnicy. Doskonale to się jej udało. Dziewczyna z Arles — unieśmiertelniona przez Daudet'a *Arlesienne*, w różowej jedwabnej spodniczce, zielonym szalu, z pod którego widnieje wzorzysta chusteczka zwana *chapelle* — bo chroni skarby dziewicze — swoją ciemną zgrabną główkę nosiwysoko, z wdziękiem. Stara bretonka, w czarnej sukni, niby babcia z *Pêcheur d'Islande*, owerniaczka, tęga, rozłożysta gospodyni; pikardka w tiulowym czepeczku, ta, w średniowiecznem *hennin*, inne, w zalotnym kapelusiku z czasów pani Pompadour. Kilka doskonałych typów męskich: breton, w białych, szerokich, niby spodniczka, spodniach, w błękitnej kamizeli i takimże kubraku, mieszkaniec łąk korkowych, na szczudłach przelatujący za swemi owcami, w kożuszku narzuconym włosem do góry, w aksamitnym bereciku. Pani Łazarska doskonale rozstrzygnęła problem zastąpienia materji niegdyś noszonych — dzisiejszemi. Bogata, renesansowa mieszczka z Ljonu w modnym brokacie świetnie reprezentuje dawną sławę swego grodu. Prawda, że Paryż ma niezmierne, nie dające się wyobrazić bogactwo materji, że wszystko to, co lwowska krawcowa nazywa „dodatkami", jest tu poprostu niewyczerpaną kopalnią barw, rodzajów i gatunków, ale wybieranie tych rzeczy i odpowiednie ich zastosowanie wymaga kultury artystycznej, którą p. Ł. posiada w wysokim stopniu. W pracy jej podziwiać też trzeba śmiałość pomysłów, gruntowną wiedzę, niezwykłość wykonania i fantazję malarki, która, zamieniwszy pendzel na materje, doskonale potrafi się w nich wypowiedzieć, wciąż idąc naprzód, z żywem pragnieniem tworzenia coraz to innych form.



„BOKSER"

Igrzyska olimpijskie natchnęły ją do nowej pracy — zapragnęła dać obraz wszystkich sportów, nie ujmując ich realistycznie, lecz jako syntezy ruchu. Są to bardzo ciekawe problemy, te małe figurki ze złotej i srebrnej lamy, lecz, że ze sportami mało mam wspólnego, uciekam w inny kąt sali.

Na ostatniej wystawie Humorystów zjawiły się lalki nieznanego typu. Prasa ochrzciła je nazwą — widza — i przyjęła bardzo życzliwie, opinja publiczna poszła za nią. Przedewszystkiem uderza ich wielkość, nieomal naturalna, a następ-



„ARLESIENNE"

nie odrębne, jeśli tak można powiedzieć, wewnętrzne traktowanie tematu. Kilka przykładów: Wizja konia, na nim, upięty na kiju siedzi — płaszcz, uwieńczony fantastycznym kapeluszem — Don Kichot. Biały zawój na głowie ledwie markowanej, bez twarzy, wielobarwna jaskrawa szata w operetkowym ruchu. Pan Wł. Mickiewicz ochrzcił tę postać: idea przedstawiciela narodów wschodnich na kongresie pokojowym. Czasem w szemat kształtu ludzkiego przebiera artystka duszę widzianego kiedyś człowieka. Taką jest ta czarno-biała postać, stojąca w rogu — dusza inkwizytora. Inne lalki, jeśli można tu tego terminu używać, są jeszcze bardziej w oderwaniu od życia traktowane. Jakaś twarz, raczej fantom jej na desce odbity, w kilku miękkich linjach fałd szafirowego jedwabiu, z pod którego wysuwają się palce z czerwonych korali — coś dziwnie niesamowitego. Inna zjawa, w ruchu czarnej, połyskliwej mory, w starem złocie koronki, w olbrzymich fantastycznych kolcach, w podkreślonym, jednym błysku oczu opowiada swój ból, swą gorycz, zawód i rozpustę...

— Co pani myślała? Jak pani je nazywała — dla siebie?

— Jak nazywałam? Nie nazywałam wcale. Poco nazywać? To są moje przewidzenia, marzenia, sny, strachy, kształt jakiejś myśli chwilowej, dziś już na zawsze zapomnianej... *AW.*

ESTETYKA STROJU

Zdawałoby się, że temat to naciągnięty, specjalnie przystosowany do pisma traktującego o modach, a jednak gra on wielką rolę w życiu kobiety i zajmowali się nim najpoważniejsi nawet badacze. Jeden z naszych uczonych słusznie podkreślił, że celem ubioru jest ochrona i upiększenie ciała i do tych dwóch momentów sprowadzić można wszelkie inne względy, które człowieka skłaniają do pokrycia ciała odzieżą. Środki ochrony ciała są rozliczne, zależne od wpływów klimatycznych, rasy, zwyczajów i codziennego zajęcia.



Strój pierwszych Rodziców

Nie mniej jednak rozmaite są względy estetyczne, które bardzo wpłynęły na rozwój stroju. Obok ogólnej dążności przypodobania się sobie i innym, działają na ubiór jako czynniki estetyczne zarówno wstydliwość, pokrywająca brzydkie strony ciała, jak część charakterystycznego zaznaczenia stanowiska społecznego, państwowego, wreszcie i wzgląd na pewne wyjątkowo uroczyste chwili w życiu jednostki, bądź w życiu publicznem, domagające się, aby je uwydatniono przy pomocy osobliwego stroju.



Ubranie dzikich

Wszystkie powyższe czynniki ubioru działają równocześnie i wywołują wskutek tego nieskończoną rozmaitość ubiorów ludzkich, których opisaniem i klasyfikacją zajmują się czasopisma poświęcone modom, a ze względu na ich przeszłość i rozwój — historja kostjumów, jako część ogólnej historji kultury.

W niniejszym artykule chcemy zwrócić uwagę na spożytkowanie barwy w ubiorze.

Barwa jest jednym z czynników estetycznych ubioru, i to czynnikiem bardziej w oczy wpadającym i donioślejszym nieraz, niż nawet kształt krój i ubioru. Prawda, że względy utylitarne odgrywają często ważną rolę przy spożytkowaniu barw w ubiorze. Potrzeba naocznego wyróżnienia i oznaczenia pewnych klas ludzi (policja, wojsko, urzędnicy i t. d.) wywołała u wszystkich narodów pewną jednostajność w ubraniu tych klas, pewne ich umundurowanie, w których barwa gra rolę najważniejszą, jako najprostszy środek rozróżnienia. Ale i takie praktyczne zastosowanie barw do ubioru nie może się wyrzec pewnych wymagań estetycznych.



Strój staroświecki

Przedewszystkiem zapytaćby można czy ubranie, choćby najbarwniejsze i najpiękniejsze, jest w istocie objawem estetycznym? Wiadomo, że nie brak w estetyce apostołów nagości, dla których wszelkie odzienie ma podejrzaną wartość estetyczną. Nie zaprzeczają oni praktycznej potrzeby ubioru, nie wątpią, że wymagania moralne i towarzyskie zasługują na uwagę w tym względzie, ale związek estetyki z ubiorem wydaje im się naciągany, gdyż ciało nagie jest piękniejsze, niż sztucznie przybrane. A jednak najgorliwszy miłośnik nagiej natury musi wyznać, że prawdziwe piękności nagie należą do rzadkich wyjątków. Twórczość przyrody nie podlega wyłącznie tylko prawom artystycznym, więc też jej dzieła nie zawsze są arcydziełami piękna. Przeciwnie, większość tworów natury odstępuje dość widocznie od szczytu piękności i ulega licznym wadom estetycznym. Tyczy się to szczególnie ciała ludzkiego, które często wskutek niekorzystnych wpływów sztucznej kultury nie rozwija się prawidłowo, lecz odsłania liczne zboczenia proporcji i kształtów ciała a również ubarwienia. Zboczenia te są tak rażące, że odzienie staje się zazwyczaj potrzebą estetyczną. Śmiało powiedzieć można, że większość ludzi wywołuje wrażenie estetyczniejsze w najlichszem nawet ubraniu, aniżeli w stanie nagim. To też wyraźnie wykazuje doniosłość estetyczną ubioru.



Ostatni szyk Paryżanki

Zresztą cała historja stroju ludzkiego, od czasów najdaw-

niejszych, gdy człowiek żył jeszcze w stanie dzikości aż do chwili obecnej, gdy moda paryska objęła dyktaturę nad krojem i barwą ubrania świata cywilizowanego, świadczy wymownie o tem, że zmysł estetyczny nie zadowalał się nigdy jedynie tylko widokiem nagiego ciała, lecz szukał dla niego zawsze pewnych dodatkowych ozdób, które zczasem stały się składowemi czynnikami ubrania. Tylko w sztuce nagość nabiera samodzielnego estetycznego znaczenia, w życiu zaś wśród realnej codzienności, nie tylko względy utylitarne i moralne, lecz i estetyczne domagają się nakrycia pewnych części ciała i wogóle odpowiedniego odzienia. Wskutek działania tych wymagań estetycznych, ubranie staje się w życiu w dosłownem znaczeniu strojem.

W następnych artykułach poruszymy kwestję zastosowania barw do stroju, do cery i do koloru włosów.

S.

En flânant

Paryż w lipcu 1924.

Największą rozkoszą w Paryżu jest chodzić po ulicach.

Nic, tylko chodzić. Poprostu wziąć kapelusz, parasol — koniecznie parasol, bo deszcz potrafi tu padać i z jasnego nieba — najmniej własnych myśli, ale za to oczy ciekawe i zachłanne, wszystko widzące i posłuszne temu, co zobaczą.

Pozwolić krokom kierować się, gdzie chcą.

Najpierw do Luksemburga.

Luksemburg — cud ogrodów. Nawet powaga Senatu nic mu z jego czarów odebrać nie zdoła.

Szpalery krzewów pod jedną linję podciągnięte pobłażliwość starych drzew, które swego cienia już niejednemu marzycielowi użyczyły, partery — nie wymyślne, głupie desenie, geometryczne figury, czy esy floresy, ale wielkie, jasne, renesansowe płaty. Kwadraty żółtych kwiatów w fiołkowem obramieniu młodziutkich bratków, rozpalane ciemną purpurą, złotem na krańcach rozjaśnione, pola laków, jakieś białe, dziecinne dzwonki rozsypane na wielkich gazonach.

Gdzieś, w rogu, fontanna Marji Medycejskiej, zakątek iście włoski w tym typowo francuskim parku.

Szepczące tajemnice miłosne, co wiosna je słuchając — najlepiej poinformowane srebrne wodotryski.

Luksemburg, o Luksemburg, jardin des beaux jours, si les beaux jours sont Jeunesse!

I posągi, posągi... Dziwna mieszanina, nieprawdopodobne zbiegowisko. Siedziba królowych bez królów, poetów i artystów zgodnie sąsiadujących, wyśnionych mieszkańców gajów greckich. Oni najlepiej się tu czują, najsilniej z budzącą się wiosną związani, zmartwychwstają wraz z zielenią — zamarli, a pełni sił. Zapaśnicy w ruchu — rzucają w przestrzeń fioletowego, przedwiosennego powietrza sprężyste nogi, silne ręce — rozkołysane na długiej szyi, zgrabne głowy. Faun gra na flecie, tańcząc, swą odwieczną piosenkę. Satyr porwał nimfę i biegnie z nią w ciemną głąb, obojętny na ludzkie spojrzenia, radosny nadzieją rozkoszy.

A potem, z niewiadomych powodów, nieznanemi drogami przenieść się na inny odcinek Paryża. Marais — gdzie w 17 i 18 w. pod osłoną Bastylli arystokracja tak dobrze się czuła.

Usiąść na ulicy św. Antoniego, w barze, gdzie za 50 ctm., wypisanych na spodeczku, dają wcale niezłą kawę, i myśleć o tem, że tu przeciągał wspaniały pochód magnatów polskich, jadących po Marję Ludwikę, i że ten tłum, który w tej chwili dąży, by wyzyskać swoje przywileje obywatelskie, nazywano wówczas — *canaille.*

Cała ta dzielnica jest dziś urągowiskiem i zaprzeczeniem przeszłości — zwycięstwem życia nad tradycją. Na placu de Vosges, w kwadrat zabudowanych pałaców — pod arkadami, gdzie odbywały się zabawy, zamachy i schadzki, tłoczy się teraz rój kupców, przemysłowców, rzemieślników. W hotelu Sully, jednym z najpiękniejszych renesansowych gmachów — jest dziś fabryka lampek elektrycznych, które też zwą się Sully. Z domu Cagliostra została tylko galerja, prowadząca z jednej tajemniczej komnaty do drugiej, bardziej jeszcze tajemniczej. Tam, gdzie zatrzymywała się różowem jedwabiem wybita złota karoca pięknej pani Dubarry, pragnącej dostać za wszelką cenę wody wiecznej młodości, jest przystanek autobusu. Na schodach, po których pod strażą swych hajduków wchodził duc de Rohan, w nadziei, tym razem już napewno, znalezienia przepisu na robienie złota, grupka ludzi rozprawia o wyborach i opowiada sobie, że p. Millerand z synem poszli pieszo, by do urny wyborczej rzucić swoje kartki.

Przede mną jakiś stary hotel z tymi cudnymi kominami, które zna tylko renesans francuski — ze znamiennym napisem: Egalité... To najlepszy dowód, że był skonfiskowany. Dziś tu szkoła komunalna. Uśmiecham się uśmiechem porozumienia. Wśród trójbarwnych chorągiewek, na błękitnej tarczy strzelista korona, przeszyta szpadą, u dołu lilje Burbońskie? Tak, niegdyś, ale zarazem godło Joanny d'Arc, której imię to cała Francja dziś obchodzi.

Jednak zawsze znajdzie się jakaś „arka przymierza między dawnemi a nowemi laty".

Prawy paryżanin z pogardą mówi o wielkich bulwarach: tam sami „metysy". Ale nasze oko, bardziej od jego bezstronne, znajdzie wśród etranżerów *fine fleur* Paryża — paryżankę.

Kroczy drobnym kroczkiem, owinięta w płaszczyk mocno opinający dolną część — talji. Symbol ponęt kobiety zmienny jest. Elegantka nosi czarne jedwabie, obszyte małpim futrem, a midinetka skleciła sobie *cape* z jakiejś bardzo wzorzystej materji i ciągnie oczy niewinną napozór młodością. Nóżki, obciągnięte w cieliste pończoszki, ukazuje nieomal po kolana, i taniej i wymowniej; tamta, tylko od czasu do czasu błyśnie czubkiem lakierka *à la Richelieu.* Wszystkie buzie namotane gdzieś nieomal pod oczyma ceglastą ochrą — są tajemnicze i mają w sobie coś zamarłego.

W aucie przeleci pęk strusich piór, pęk loczków, błysk brylantów i nieprawdziwość prawdziwych pereł.

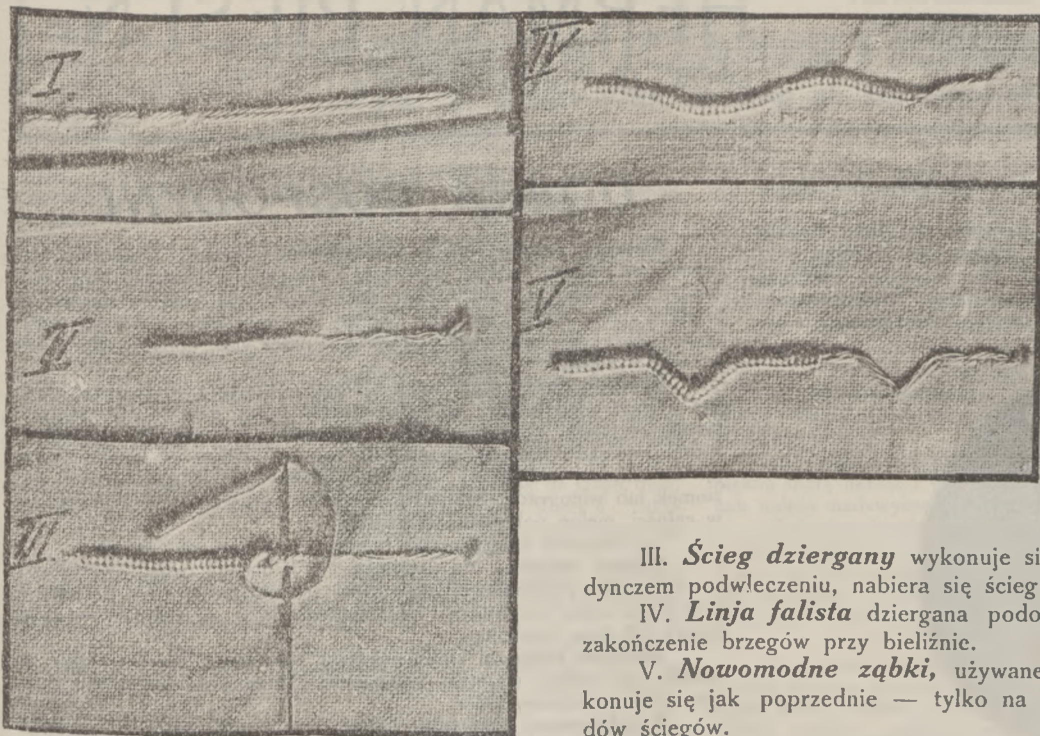
W kąciku kawiarni pod jasną markizą jakaś piękna pani (z towarzystwa czy też nie...) roześmieje się zalotnie do eleganckiego cudzoziemca powabną obietnicą. Na zapylonem marmurze stolika końcem swych różowych paznokietków napisze tajemnie cyfrę 100 franków.

W Paryżu warto być albo paryżanką, albo mężczyzną.

A. W.



KURS ROBÓT RĘCZNYCH



Dotychczasowy kurs haftu obejmował ściegi pojedyncze, t. j. złożone tylko z jednej nici. Dziś przechodzimy do ściegów, wykonanych na podłożu — czyli na podwlekaniu. I tak:

I. ***Ścieg t. zw. przychwytany*** robi się, przytwierdzając grubsze pasmo bawełny lub włóczki czy jedwabiu nitką pojedynczą tej samej lub odmiennej barwy różnemi ściegami.

II. ***Ścieg kordonkowy*** wykonuje się, podwlekając linje pojedynczemi ściegami wprzód igły, następnie obrzuca, biorąc nitkę tkaniny i nitkę podwleczenia na igłę. Stosuje się przeważnie w białym hafcie i w monogramach.

III. ***Ścieg dziergany*** wykonuje się podobnie jak poprzedni, na pojedynczem podwleczeniu, nabiera się ścieg na igłę podkładając nitkę.

IV. ***Linja falista*** dziergana podobnie jak poprzednie, używana jako zakończenie brzegów przy bieliźnie.

V. ***Nowomodne ząbki,*** używane przy lepszej bieliźnie damskiej, wykonuje się jak poprzednie — tylko na podwleczeniu złożonem z dwu rzędów ściegów.

Niedziela w Paryżu, Londynie i u nas

Warszawa

Z wielu stolic świata, w których byłam, najcharakterystyczniej zarysowała mi się fizjognomja Paryża i Londynu — w niedzielę.

W tym rojnym i strojnym Paryżu, w którym życie bije ciągle szalonym tętnem w dnie powszednie, wszystko, co jest rdzenną ludnością miasta, od wczesnego rana ucieka z murów swej pięknej stolicy i szuka wytchnienia pod kopułą nieba — w niedzielę. W lasach nad Sekwaną , w pięknych dawniej królewskich parkach, okalających pałace Saint-Cloud i Versaille'u wszędzie rojno i gwarno. Kolejki przepełnione, statki na Sekwanie suną strojnie. Samochody mkną długim szeregiem.

— „Dans les environs" — W okolice! oto hasło niedzielne każdego paryżanina. Po znojnym tygodniu pracy — wypoczynek.

W Londynie jeszcze inaczej.

Cisza — jak makiem siał.

Ten ruch, jakiemu niema podobnego na kontynencie, bo rywalizuje i z Paryżem pod tym względem — w niedzielę milknie. Wszystko zamknięte. Na ulicach pusto. Od czasu do czasu widzisz gromadkę ludzi skupionych i dochodzą cię jakieś dźwięki monotonne.

...To pobożny hymn śpiewa miłośnik psalmów Dawidowych i wtórują mu przygodni słuchacze.

Za to w Hayd-parku, rozłożonym na przestrzeni dziewięciu włók, w samym środku miasta, dla którego jest odżywczym źródłem, życie wre i kipi.

Koło płynącego strumienia gwar nie do opisania, bo miłośnicy psów sprowadzili tu setki swych ulubieńców na kąpiel. Poważne Bernardy — wykwintne garby, w niezliczonych odmianach, złośliwe dogi, rezolutne szpice, chytre jamniczki, pewne siebie foksterjery i drżące ratlerki, w rękawach dam ukryte, figlarne pudle i wilczki, ostrożne, wszystko to na „aport" swych panów wpada do wody i wraca w skokach i lansadach, zwiększając co chwilę wybuchy śmiechu z najbłahszych powodów.

Stawy inne dają uciechy. Tu małe i stare dzieci puszczają statki — zabawki na wodę. Łodzie żaglowe i motorówki, drobne okręty i pancerniki są przedmiotem zakładów, więc śledzą bacznie i w skupieniu ich ruchy.

Po szerokich alejach harcują konni jeźdźcy. Ojciec, matka, synowie i córki, siedzące pewnie w siodłach, po męsku, całą rodziną galopują tam i sam....

A dzieciny w wózkach, na których rozsypano ziarno dla ptactwa, borykają się z gołębiami, które trzepocząc się przysiadają, lecą i odlatują, całą chmurą rozkładając skrzydła i loty nad małym różowym światkiem.

Pod rozłożystym dębem — inne gruchają gołębie... W jasny dzień i w słońca promieniach i w obliczu ludzi, przysiadło tych dwoje... A tak się całują, że — choć strzel — nie spłoszysz.

Także na swój sposób używają niedzieli.

Tamiza rojna. Tam całe domki mieszkalne po wodzie pływają.

Rzesza w okolicy, ogrodzie Królowej i na cudnych szmaragdowych, łąkach, których zieleń podsyca przesiąknięta wilgocią atmosfera.

*

A my? My nie mamy wprawdzie w stolicy kraju pięknych okolic, chociaż je mamy i około Lwowa i Krakowa, Wilna, Poznania, Torunia i Włocławka i wielu innych miast, ale uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że nie mamy zamiłowania do wycieczek, a nadewszystko, nie mamy tego u m i ł o w a n i a przyrody, jakie daje tyle, tyle szczęśliwych chwil.

Gdyby mnie kto zapytał: co ci dało w życiu najczystsze rozkosze? powiedziałabym: każde zetknięcie z przyrodą.

Czy na falach morza, czy na szczytach Tatr, czy na nieprzebytych przestrzeniach lasów, czy w małym ogródku, czy spotkanie z żabką w rowie przydrożnym, czy na ścieżce polnej, wszędzie, tyle cudów i tyle Pana Boga, że tylko iść, patrzeć i widzieć, a płuca odżywią się falą świeżego powietrza — dusza tchnieniem bożym. Więc nie mamy zamiłowania takiego jak mają inni, ale je mieć możemy.

Towarzystwa krajoznawcze, z wielce zasłużonym w Warszawie prof. A. Janowskim, na czele pracują sumiennie i dają doskonałe re-

zultaty. Zbiorowe wycieczki stają się już potrzebą, poznawanie kraju koniecznością.

Pracujmy więc zażarcie w dzień powszedni, bo kraj bogaty czeka na ręce sprawne, które te bogactwa wydobędą i dobrobyt nasz zwiększą, ale wypoczywajmy w niedzielę, jak Bóg przykazał, wplatając w życie przyrody cuda i zwiększając uwielbienie Pana, Twórcy wszechrzeczy.

Lucyna Kotarbińska.



Do artykułu: „Ceramika Polska“ — Wyroby Konopczyńskiego

DOBRA GOSPODYNI

Mieszana marmolada do codziennego użytku. Czereśnie lub wiśnie bez pestek, maliny, porzeczki i poziomki w równych częściach, zemleć na maszynce od mięsa, dać drugie tyle cukru i smażyć na prędkim ogniu przez kwadrans. Chcąc ją przechować na zimę, zagotować miazgę po zmieleniu, przefasować przez sito, dopiero wtedy dać cukru i wysmażyć na gęsto.

Mrożone owoce (na deser). Obmyte, obtarte z wody owoce, ułożyć w puszce od lodów, na lodzie. Kilka łyżek gęstego czystego syropu rozpuścić małą ilością likieru maraschino, skropić owoce w puszce, którą zamknąć i zostawić przez jakiś czas na lodzie. Na wydaniu wyjąć do szklanej kompotjery, przybrać gustownie świeżemi listkami poziomek lub winogradu. Brzoskwinie, morele, gruszki, śliwki zamraża się w całości, melon pokrajany na cząstki.

Do elegancji należy podać tylko jeden gatunek owocu.

Polewa owocowa do legomin. 1/2 l białego wina, marmolady morelowej lub poziomkowej (malinowej, porzeczkowej, etc.), 2 łyżki — i 15 deka cukru rozgotować, mieszając ciągle, — przestudzić — oblać budyń lub inną legominę.

Marchew suszona. Dużą, soczystą, oskrobaną, upiec w rurze, na blasze, jak jabłko, strzegąc przypalenia. Dodana do rosołu lub zupy, daje piękny, rumiany kolor.

Kandyzowane porzeczki. Ładne duże gronka maczać i przewracać w pianie z białek, potem w grysiku cukrowym i suszyć na papierze, w piecu, po bułkach.

Nieudane konfitury — pleśniejące kompoty. Gdy konfitury się burzą — są ciemnego koloru — podpływają pod wierzch — łatwo pleśnieją — etc. etc., składają Panie winę na zły przepis. Tymczasem niemal każdy przepis jest dobry, jeśli się tylko dokładnie przestrzega staranności przy smażeniu. Ogólne uwagi dadzą się następująco streścić: Owoc powinien być świeżo rwany, nie po deszczu, gdyż i smak i kolor konfitur z owoców wczorajszych (głównie poziomek, malin, truskawek) traci bardzo; poziomki zwłaszcza są gorzkie po deszczu. Poziomki — maliny — powinno się smażyć szybko — zagotowując pod pokrywą raz, 2-gi i 3-ci, z każdorazowem odstawieniem na bok, dla potrząśnięcia naczyniem i wyszumowania. Trzeba naczynie postawić na silnym ogniu, stać i pilnować, unosząc pokrywę, czy kipią gwałtownie — wtedy zdjąć — szumować. Po trzecim razie dosmażać na wolnym ogniu, bez pokrywy, 20 minut, wrzucając przed dokończeniem smażenia kryształek kwasku cytrynowego, dla polepszenia smaku i koloru. Chcąc się przekonać, czy syrop już dość gęsty, nabrać łyżeczkę konfitur na talerzyk — odstawić w przewiewne miejsce. Po chwili przy przechylaniu talerzyka, syrop powinien marszczyć się, (nie zlewać, jak woda) — wtedy poziomki mają dosyć. Ładnie usmażone poziomki, maliny powinne być całkiem przeźroczyste i tonąć swym ciężarem w syropie — wtedy w słoiku nie podpłyną pod wierzch, tylko syrop będzie stał na nich, gęsty, jak miód.

Tak wysmażone konfitury, nigdy się nie burzą — nie pleśnieją — są jasno-czerwone i cudnie pachną.

Dawny sposób robienia kompotów z surowego owocu, z zalewaniem słoików syropem i po owiązaniu pęcherzem, gotowania w sianie, b. był niepraktyczny, bo owoc kurcząc się przy gotowaniu, zostawiał pół słoika próżnego. Pomimo dokładnego owiązywania, powietrze się dostawało, powodując pleśnienie. Aby mieć słoiki pełne, trzeba owoc raz ostrożnie zagotować wolno na syropie, bez pokrywy — stojąc i potrząsając brytwanną. Grubsze, pestkowe owoce nawet nakryć pokrywą — odsunąć po zagotowaniu na bok, — na kuchni — by jeszcze doszły w środku. Potem wlać roztwór pastylki benzoesowej, (rozpuszczonej koniecznie w porcelanowym garnuszku, bo w emaljowanym roztwór czernieje) — składać możliwie gorący owoc do słoików, pakując ile się da, przyczem syropu niewiele się zmieści. Syrop musi pokrywać jednak owoce. Potem zaraz gorące słoiki zawiązywać szczelnie i dopiero gotować w sianie. Wystarczy jednak dać je do gorącej rury po obiedzie, (przez 1—2 dni), gdzie zostają do 2-go dnia, do ostygnięcia. Albo sterylizować parę minut w apar. Weck'a. Takie kompoty trzymają się świetnie, bo pełny słoik nie daje przystępu dla powietrza. Owoc się już nie skurczy.

Młode gosposie, kupując na targu maliny, poziomki, rozróżnią świeże od wczorajszych, obserwując, czy owoc jest suchy, niepognieciony, a borówki nie cierpkie przytem.

Śliwki na kompot — można robić całkiem bez cukru — tylko z dodaniem pastylek. Trzymają się świetnie, zwłaszcza przepoławiane, bez pestek i są dość słodkie, jeśli użyte przy końcu sezonu, gdy owoc już b. dojrzały.

Przechowanie mięsa w upały. Każdy kawałek owinąć w płótno, umaczane w occie i wykręcone, w nocy powiesić na przeciągu, w chłodzie — w dzień w zimnej piwnicy. Codziennie płótno świeżo w occie płókać. Cielęcina, nalana w garnku mlekiem, (które odmieniać trzeba) konserwuje się znakomicie, zyskując przytem na smaku. Wieprzowinę przechować najtrudniej: najwyżej 1—2 dni, obsypawszy mięso solą, przed zawinięciem w płótno, w occie umoczone. Wieszając mięso, uważać, by każdy kawałek miał ze wszech stron powietrze. Kto ma lodownię, bezpiecznie na lodzie może mięso bez psucia przechować, owijając każdy kawałek w biały papier sztywny.

Opatrywanie słoików z kompotami. Gdy kompoty już gotowe — zimne, zawiązane — i ma się słoiki schować, — brać listki białej żelatyny, krajać wąskie paski, maczać lekko w wodzie i naklejać na zawiązany sznurek, naokoło, — kryjąc żelatyną brzeg papieru i uszczelniając tym sposobem zamknięcie. Także i z wierzchu, na papierze, można dać krążek żelatyny. Trzyma znakomicie, — tamując dostęp epowitrza.

Czyszczenie jasnych wełnianych rzeczy jest w letnim okresie bardzo ważną rzeczą. Nawet panowie noszą w obecnym sezonie bardzo jasne a nawet białe ubrania wełniane, a elegancja ich polega na nieskazitelnej czystości — specjalnie ważną rzeczą jest częste z musu odczyszczanie ubrań tennisowych. Oto jak się do czyszczenia zabierać należy: Przedewszystkiem (o ile idzie o spodnie) należy je przed czyszczeniem dokładnie pomierzyć, by je móc po czyszczeniu na podstawie takiej notatki szybko doprowadzić do poprzedniej długości. Materje wełniane (także i półwełniane i bawełniane) należy zwilgotnić letnią wodą a następnie przeciągnąć przez wodę z sodą. Przez to osiąga się, że przy następującem teraz szczotkowaniu mydło ładnie i długo się pieni i brud dobrze rozpuszcza a i materjał ochrania się taką silną pianą. Do szczotkowania używa się silnego roztworu mydła bardzo dobrego i nie gryzącego, najlepiej służy do tego mydło marsylskie — w tym płynie macza się szczotkę, którą się rzeczy silnie szczotkuje, można też nacierać ręcznie.

Do szczotkowania najlepsza jest szczoteczka do rąk. Odrazu należy specjalnie starannie wyszczotkować miejsca splamione, gdyż czyszczone raz jeszcze po ogólnem oczyszczeniu, pozostawiają niepotrzebnie ślad na materjale. Po wykręceniu jeszcze raz wyczyścić w mydlinie i kilka razy starannie przepłókać, by wydalić wszelkie mydliny z materji.

Jeśli biała materja była już kilkakrotnie prana, najczęściej traci piękną białą barwę i wówczas należy ją wybielić. Przed bieleniem jednak należy nadzwyczaj starannie materjał wypłókać.

Bielenie chemiczne wymaga uwagi i umiejętności. Odbywa się w kąpieli złożonej w 1/4 z kwasu siarczanego (do nabycia w droguerji a w 3/4 z wody. W tej kąpieli moczy się materjał przez 10 minut a potem b. starannie kilkakrotnie płócze. Ta metoda bielenia w zimnej kąpieli jest lepszą od bielenia w ciepłem, bo materja nie ucierpi nic na świeżym wyglądzie.

Następnie kładzie się materjał na lewą stronę i silnie się krochmali dobrym gorącym krochmalem. Po krochmaleniu przeciąga się przez wodę i mokry zawija w czyste płótno i przez płótno wyciska. Dzięki takiemu postępowaniu materjał otrzyma potrzebną apreturę. Dobrze jest materjał mokry jeszcze palcami starannie rozciągnąć i na wolnem powietrzu suszyć.

Przed prasowaniem należy szczególnie rękawom i spodniom nadać przez odpowiednie naciąganie ich właściwy kształt. Prasować przez cienkie płótno, aby nie dostały połysku. Potem zaprasować fałdy.

Jeśli mamy czyścić rzeczy delikatniejsze, jak np modne obecnie trykotaże, kamgarny i t. p., lepiej dodawać zamiast sody amonjaku,



przez co nie ucierpi jedwabisty połysk. Aby nadać tym rzeczom po czyszczeniu świeży wygląd, dobrze jest przeciągnąć je przy końcu przez kąpiel zawierającą oczyszczoną glicerynę w małej ilości.

Kruche ciasto, gdy się rwie przy mieszeniu (w upały), położyć je bodaj na pół godz. na zimnie, a gdy i to nie pomoże, dodać 1 żółtko, nieco mąki i zagnieść na nowo.

Consommée jarzynowe do zup i rosołu. Ugotować b. miękko 3 marchwie i przefasować. W garnuszku rozkłócić 4 deka mąki, 1/4 szkl. mleka z 4-ma deka masła, na kuchni, aż zgęstnieje. Gdy przestygnie, ubić 2 żółtka, wmieszać masę z marchwi, korzeni, soli i pianę z białek. Gotować w parze 3 kwadranse, w smarowanej, wysianej ryneczce,— pokrajać ładnie w kostkę, na wydaniu.

Przejrzysty, nadziewany tort galaretowy (na legominę) Przyrządzić galaretkę Oetkera, (którą się kupuje w różnych smakach), wlać połowę do tortownicy, wylanej zimną wodą i zastudzić. Ubrać następnie smażonemi, osączonemi wiśniami, malinami, agrestem etc. zręcznie i gustownie i zalać 2-gą połową galarety. Stężałą galaretę przykryć na wydaniu odpowiedniej wielkości andrutem karlsbadzkim, a obłożywszy tortownicę na chwilę ścierką, umaczaną w gorącej wodzie i prędko wykręconą, przewrócić zgrabnie na płytkę porcelanową, by andrut był na spodzie; zostawić jeszcze chwilę w lodowni i dopiero wydać.

Osobno podaje się biszkopty, makaroniki, lub kruche ciastka.

Omlet z grzybkami pół litra grzybków młodych (z suszonych i ze starych nie można) obmyć, uszatkować, osolić i dać na trzy łyżki masła u uszatkowaną cebulą. Gdy się grzybki uduszą, wsypać zielonej siekanej pietruszki i kopru zielonego, rozbić 1/4 litra śmietany z łyżeczką mąki pszennej. Zagotować parę razy i odstawić na bok, (grzybki dusząc często mieszać i podlewać smakiem, by nie wysychały). Na wydaniu odpiec omlet (z 8 całych jaj, 8 łyżkami słodkiego mleka ze szczyptą soli, szatkowaną trybulką i siekanym koprem) dać w środek grzybki, zawinąć, pokrajać i wydać do stołu.

Sałata zielona jest bardzo zdrowa i lekko strawna, bardzo polecamy dawać jej wiele dla zrównoważenia zbyt mięsnego odżywiania się. Zaprawiać cytryną a jeśli octem, to domowym. Niech dobrze wypłókana ocieka na sicie, przyrządzić nie dłużej jak trzy kwadranse przed podaniem.

Sałata zaprawiona po francusku. Łyżeczkę małą musztardy francuskiej rozetrzeć z cytryną (lub octem) i kilkoma łyżeczkami oliwy, dodać trochę pieprzu, soli, a kto lubi i odrobinę utartego czosnku i tym sosem polać przygotowaną sałatę.

Wodę do wywabiania plam z delikatnych tkanin dobrze jest mieć zawsze w domu pod ręką. Sporządza się ją z 1 części korzenia mydelnicy (saponaria officinalis), który gotuje się przez 1/2 godz. r 10 częściami wedy, potem przecedza przez płótno, a po przestygnięciu dodaje się 1 część spirytusu mydlanego.

Bieliznę niemowląt jako to koszulki, kaftaniczki i powijaczki, którą się zmienia dwa razy dziennie, nie potrzeba prać ręcznie — wystarcza wygotować włożywszy do zimnej wody z kawałkiem mydła. Wyjąwszy wypłókać, a wodę z gotowania użyć do pieluszek, które powinny być starannie natarte mydłem, dobrze przeprane w gorącej wodzie, a następnie wygotowane i wypłókane.

Zimna zupa z maślanki. Świeżą, dobrą, tłustą maślankę postawić na zimnie. Wkrótce przed wydaniem rozkłócić ją na pianę, osolić, dać nieco kminku, wydać z rumiano usmarzonemi grzaneczkami chleba.

Niemiecki sposób: — Rozkłóconą z trochą mąki maślankę zagotować na kipiącej, osolonej wodzie — wystudzić, wydać z grzankami.

Naleśniki z grzybami. Młode maślaki, baranie głowy lub inne, tanie wiosenne grzyby, usiekane grubo na surowo, ugęstować z cebulą na smalcu, zaprawić śmietaną z mąką, żeby masa gęsta była. Posolić, popieprzyć, wmieszać siekanego koperku. Nieco grubsze naleśniki nadziewać tym farszem, zwijać, kłaść na ogrzany półmisek, obsypać siekanym szczypiorkiem i zaraz wydać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 zł. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Prenumeratorka. Adres opiewa: M. Monatowa, Zakopane, willa Jutrzenka.

Pedantka. Alabaster czyścić miękką letnią wodą z dodaniem sody. Jeśli b. brudny, wytrzeć najpierw suchą barchanową ścierką, a następnie wymyć i wytrzeć do sucha.

Zatroskana. Na poprawę cery Pani wpłynie znakomicie ziołowa parówka na twarz, którą zresztą można polecić każdej dbającej o swą cerę kobiecie. Można ją urządzić w domu nawet bez pomocy odpowiedniego aparatu w ten sposób: na miednicę nalewa się sporo wrzącej wody, do której wrzuca się pastylkę ziołową. Potem nastawia się twarz na działanie pary, okrywając się prześcieradłem tak, by jaknajmniej pary uchodziło na boki. Oczy zamknąć i twarz trzymać przez 10—12 minut pod działaniem pary, tyle jednak tylko, by uchronić się od zbytniego podrażnienia oczu i skóry. Nie trzeba jednak być przeczuloną, bo im dłużej para działa, tem dokładniej usunie wszelkie zanieczyszczenia skóry. Potem obmyć twarz letnią wodą z boraksem. Po parówce nie wystawiać twarzy na zimno i przeciąg.

Halka S. Przed wiązaniem słoików gotować sznurek, potem wiązać jeszcze mokrym, będzie nadzwyczaj szczelnym.

Z. P. Na lekką chrypkę i przykre zmatowienie głosu polecamy częste płókanie gardła wodą z solą. Dobrze jest inhalować parą z mleka, w którem gotowały się figi.

OPIS MODELI:

4659. A i B (okładka) *Trois pièces z kasha.* A suknia z długą tuniką, z boku kloszowa, ozdobiona delikatnym haftem jedwabnym w kolorze modelu. Haft powtarza się na zakończeniu krawatki. Zasadnicza forma długa i wąska. B Suknia z należącym do niej żakietem. Żakiet i suknia z materjału w jednym kolorze!
4660. Suknia płaszczowa z materjału wełnianego, spodnica częściowo przyszywana. Delikatny barwny haft.
4661. Strojna suknia przejściowa z granatowego rypsu. Kołnierz szarfowy z bardzo długimi końcami podbity białem suknem.
4662. Strojna suknia przejściowa z zielonego sukna. Tablier przyszywane. Obszewka w kolorze cielistym.
4663. Strojna suknia zestawiona z dwu odcieni materjału wełnianego. Tunika. Haft w ciemnych barwach.
4664. Suknia z granatowej gabardyny, z przodu w guście żakieciku. Obszywka z białego sukna.
4665. Płaszcz z nowego *ottoman velours.* Rękawy raglanowe, odwrócone plisy, patki ozdobione guzikami
4666. Suknia z jasnej wełny z ciemną podspodnicą. Nowe zastosowanie kieszeni ciemno wypustkowanych. Czterodziurkowe guziki.
4667. Suknia z granatowej gabardyny, skośna tunika. Obszywka z bardzo szerokiej czarnej taśmy.
4668. Suknia z rypsu wełnianego, wziętego poziomo i pionowo. Wielkie guziki.
4669. Kostjum jesienny z rypsu wełnianego, długi żakiet, z boku kloszowe odstające części ozdobione grubym stebnem.
4670. Płaszcz jesienny z sukna, forma prostolinijna. Ozdobiony delikatnym haftem ręcznym w tym samym kolorze.
4671. Kostjum jesienny z weluru, fason prosty, angielski. Nowe kieszenie i nacięty półpasek.
4672. Kostjum z *frisé.* Żakiet z naciętemi patkami i fałdowanemi bokami, które w tej samej linji powtarzają się na żakiecie.
4673. Strojna suknia z gładkiego materjału z długą tuniką i szarfowym kołnierzem. Obszywka z materjału wytłaczanego.
4674. Strojna suknia z jasnej modnej flaneli w kratę. Forma zasadnicza bardzo wąska, na tem tunika z przedłużeniem falującem. Kołnierz z wyłogami z białej flaneli.
4675. *Trois pièces* z trojakiego materjału zestawione, spodnica i obkład kołnierza szarfowego z materjału w kratę, cape z ciemnej wełny, bluzka z jasnej wełny z wykaftowanym monogramem.
4676. Suknia z jednobarwnej gabardyny, pojedynczego kroju. Boczne plastrony ozdobione malutkimi guziczkami.
4677. *Deux pièces* z charminy, ozdobione sutaszem. Krótki biały żakiecik obłożony biberetami. Czarno-biała chustka apasz.
4678. Trois pièces z duvetyny, ciemna obszywka i bogaty haft
4679. Kostjum jesienny z gabardyny, suknia tunikowa i skrzyżowany żakiecik. Klapki na spodnicy i żakiecie ozdobione guziczkami.
4680. Kostjum jesienny z flaneli, fason ściśle angielski. Ozdobiony guziczkami i wypustkami.
4681. Kostjum jesienny z *velours de laine,* fason angielski. Kazak z jedwabiu w ciemne wzory.
4682. Kostjum jesienny z *velours côtelé,* oryginalny fason skrzyżowanego żakietu z rozchodzącemi się przodami.
4683. Suknia z aksamitu, suknia o trzech stopniach, oryginalne zastosowanie kieszeni, haft sutaszem.
4684. Suknia z granatowego rypsu z prostą tuniką, cape, oryginalny kołnierz. Bogato ozdobiona czterodziurkowemi guzikami.
4685. Płaszcz z *frisé,* miękki stojąco-wykładany kołnierz ozdobiony wielkimi guzikami.
4686. Płaszcz z lekkiej materji wełnianej. Długość 7/8. Haft sutaszem.
4687. Płaszcz z *diallaine,* z przodu ułożony w stojące fałdy. Kołnierz wyłożony z haftowaną krawatką.
4688. Suknia z lekkiej materji wełnianej, część spodnicowa ułożona w wąskie fałdy. W zapięciu wielki srebrny cyzelowany guzik. Kołnierz z powiewającemi końcami.
4689. Suknia z granatowego kaszmiru, wysoki wolant. Kołnierz i manszety z białego jedwabiu surowego, wielkie guziki z masy perłowej.
4690. Sukienka odświętna dla małej dziewczynki z tafty. Wielki kołnierz z wolantów.
4691. Suknia ślubna z *crêpe romain.* Falbana z koronek. Kołnierz z powiewającemi końcami.
4692. Suknia ślubna z *crêpe de Chine.* Pasek z szklanych paciorków.
4693. Strojna suknia z *velours chiffon.* Tunika obrzeżona czarnym lisem. Pasek haftowany.
4694. Strojna suknia z *satin de Chine.* Długa z boku rozcięta tunika z haftowanemi patkami.
4695. Sukienka odświętna dla małych dziewczynek z tafty z tuniką i paskiem z kwiatów.
4696. Suknia ślubna z *crêpe Georgette,* falbana tunikowa z końcami. Skośna girlandka z mirtu.
4697. Suknia ślubna z brokatu, pasek i strój głowy z pereł.
4698. Płaszczyk dziecinny z jasnej duvetyny, ozdobiony ciemną duvetyną i haftem.
4699. Płaszcz dla podlotka z gładkiego wełnianego materjału, wykładany kołnierz i obszywka w kraty.
4700. Dwudzielne ubranko dziecinne z *frisé.* Sukienka dołem plisowana. Żakiecik ozdobiony taśmami.
4701. Ubranko dla chłopca z ciemnej flaneli, ozdobione obszywkami i guzikami z jasnej flaneli.
4702. Ubranko dla chłopca z szewiotu z jedwabnymi riuszkami i bocznemi fałdami.
4703. Płaszczyk od deszczu dla małych dziewczynek z nieprzemakalnego materjału w kratę z cape, z odstającemi kieszeniami i taśmami.
4704. Ubranko dla chłopca z szewiotu kamgarnowego. Krótkie spodenki, szeroka bluza, kołnierz ozdobiony tasiemkami.
4705. Sukienka dla podlotka z kaszmiru, krój pojedynczy. Kieszenie haftowane.
4706. Dwudzielne ubranko dla małej dziewczynki. Suknia i luźny żakiecik z diallaine. Sukienka z wstawianemi po kilka fałdami. Obszywka z wąskich tasiemeczek.
4707. Płaszczyk dziecinny z kamgarn. szewiotu z wielkiemi klapkami i cape.
4708. Płaszczyk dziecinny z *kashvella.* Szeroki pasek, haft sutaszem.
4709. Sukienka dziec. z sukienka. Boczne bryty we fałdy.
4710. Kostjum skombinowany dla podlotka. Spodnica z ciemnej wełny cała plisowana. Żakiet z materjału wełnianego w kraty ze skórą.
4711. Suknia z wełny. Sztylpy, kołnierz i obszywka z materji w odmiennym kolorze, wycięte w zęby i podłożone pod ażur.
4712. Suknia żałobna z kaszmiru, wyłogi i przy rękawach z krepy.
4713. „ „ z sukna. Klapki z guziczkami, falbana i obszywka z angielskiej krepy.
4714. Suknia żałobna z wełny, w kształcie płaszcza, wąskie skrzyżowane wyłogi, boczne fałdy.
4715. Kostjum żałobny z matowego materjału wełnianego, prosty w kształcie. Kołnierz z futra, boczne zapięcie z klapkami.
4716. Kostjum żałobny z *raillaine,* spodnica z boku rozcięta lekko. Żakiet z wypustkami i kołnierzem z krepy.

4717—4724. Praktyczne, szykowne spodniczki na jesień i na zimę. Jako materjały służą nowe rodzaje rypsów, frisé, kashaserge, welwet i wzorzyste angielskie materjały wełniane. Charakterystyczny jest nowy boczny garnitur i z boku umieszczane fałdy różnych rodzajów. Jako ozdoba klapki, guziki i t. d.

4725 i 4728. Koszule dzienne z linon i szyfonu z ażurami, aplikacjami, wstawkami z tiulu i t. d.

4726 i 4724. Koszule nocne z flaneli i pongis, z zakładkami i koronkami.

4729—4732. Nowe damskie kombinacje z *crêpe de Chine,* pongis, linon w paski i batystu, motywy w odmiennych kolorach — ozdobione plisami i ażurami

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4668, 4674, 4704, 4707 i 4722, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2·— zł. Wysyłka za zaliczką.
Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5·— zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2·— zł. Milieu, poduszki, makatki 1·— zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „REKORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. — — — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27.
Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: **Janina Łada Walicka.** Dział robót ręcznych pod kierunkiem **M. Geszwindowej.**
Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.